21st May, 21 Mai 1959. — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $0.20

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 21/881 (578) CZWARTEK 21 maja 1959

PIETNASTOLECIE BITWY O MONTE CASSINO NA WZGÓRZU KLASZTORNYM

GEN. ANDERS NA PRYWATNEJ AUDIENCJI U OJCA ŚW

(Telefonem od naszego korespondenta)

Szczytowym momentem piętnastolecia bitwy o Monte Cassino był uroczysty obchód na stokach wzgórza klasztornego, gdzie spoczywają ciała tysiąca poległych żołnierzy 2. Korpusu. W niedzielę, 17 maja, w wigilię rocznicy wielkiego zwycięstwa polskiego ks. arcybiskup Gawlina, duszpasterz polowy Wojska Polskiego i Opiekun Uchodźstwa odprawił mszę św. na cmentarzu polskim na Monte Cassino. W skupieniu wysłuchali zebrani na uroczystości Polacy i ich towarzysze broni amerykańscy, brytyjscy, francuscy, kanadyjscy i włoscy słów natchnionego kaznodziei o. profesora Warszawskiego.

Przemówił również od ołtarza ks. arcybiskup Gawlina.

Po nabożeństwie generał Władysław Anders złożył wieniec przy zniczu znajdującym się na tarasie dolnym cmentarza. Wieńce złożyli również przedstawiciele Zarządu Głównego i Oddziałów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów „Francja" i „Italia", Stanisław Lis, Gustaw Tysowski i Witold Zahorski, oraz przedstawiciele Kombatantów włoskich. Następnie Witold Zahorski odczytał liczne depesze nadesłane przez organizacje kombatanckie z wielu krajów, przez włoskiego ministra obrony i in.

W przepysznym słońcu, w którym mieniły się barwy sztandarów licznych organizacji kombatanckich włoskich i sztandaru Oddziału S. P. K. „Italia", przed zebranymi stanął dowódca żołnierzy, którzy przed piętnastu laty zatknęli flagę polską na murach starożytnego opactwa. W przemówieniu nadawanym przez radio, którego wysłuchać mogli także Polacy w Kraju, generał Anders wspomniał dnie chwały oręża polskiego. Mówił o trudach i wysiłkach żołnierzy, o mocy moralnej, która im dała zwycięstwo, o potrzebie brania z nich wzoru i naśladowania ich postawy moralnej w toczącej się ciągle uporczywej walce o wolność i prawa Polski.

(Tekst przemówienia generała Andersa podamy w pełniejszym sprawozdaniu z uroczystości w następnym numerze).

Wśród obecnych na uroczystości byli m.in. ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej dr. Kazimierz Papée, przedstawiciele władz wojskowych W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji i Włoch, jak również wielu organizacji włoskich.

•

19 maja o godz. 12.15 Ojciec Św. Jan XXIII przyjął generała Andersa na prywatnej audiencji, która trwała 25 minut. Po audiencji generał Anders odbył rozmowę z Sekretarzem Stanu kardynałem Tardini.

•

W dniu 21 maja o godz. 21 Ojciec Święty przyjął generała Andersa oraz delegacje polskie, które brały udział w uroczystościach piętnastolecia na wspólnej audiencji.

•

19 maja w godzinach wieczornych odbyło się przyjęcie na cześć generała Andersa w salonach ambasady R. P. przy Watykanie, na które przybyli ambasadorowie i inni członkowie Korpusu Dyplomatycznego akredytowani w Rzymie jak również attachés wojskowi. Przybył również zastępca naczelnego dowódcy sił zbrojnych N.A.T.O. gen. Gale.

E. L.

OBCHÓD NA JASNEJ GÓRZE

Żołnierze i oficerowie 2. Korpusu mieszkający w Kraju zorganizowali w piętnastą rocznicę bitwy o Monte Cassino podniosłą uroczystość na Jasnej Górze. Z nadesłanego nam programu uroczystości wiemy, że uczestnicy bitwy ofiarowali piękny ryngraf ręcznie haftowany oraz obraz olejny przedstawiający bitwę o Monte Cassino.

Program przewidywał dalej apel poległych w dniu 17 maja o godz. 20.30 na wałach jasnogórskich obok pomnika ks. Kordeckiego. 18 maja o godz. 7 Droga Krzyżowa poprzez Stacje Męki Pańskiej dokoła klasztoru Jasnogórskiego. O godz. 8 Msza św. w Kaplicy Cudownego Obrazu w intencji żyjących żołnierzy polskich, którzy brali udział w bitwie. O godz. 10.30 Msza św. w Bazylice Jasnogórskiej za poległych bohaterów polskich spod Monte Cassino.

„FORUM OPINII" I ATMOSFERA WIECOWEJ POLEMIKI

Drugie z kolei „forum opinii" czyli publiczna dyskusja na polityczne tematy, organizowana przez **Związek Dziennikarzy R. P.**, odbyła się 14 maja br. w Instytucie Hist. im. gen. Sikorskiego na temat: **czy emigracja trafnie oceniła Gomułkę?**

Spośród czterech dyskutantów, którzy zasiedli pod przewodnictwem red. **A. Bregmana**, pp. dr **S. Mękarski** i **Z. Stermiński** wykazywali przekonywująco, że trafny okazał się pogląd nieufny, który w częściowych ulgach po październiku 1956 nie dopatrywał się zjawiska trwałego ani nieodwracalnego, a tym mniej „pierwszego etapu" na drodze do całkowitego wyzwolenia Kraju. Druga para dyskutantów: pp. **J. Ciechanowski** i **R. Piłsudski**, poczuli beznadziejność swojej pozycji, kiedy próbowali podtrzymywać swoje dawne poglądy i bronić istotności „zmian październikowych" jako etapu do wyzwolenia Kraju. Toteż drugi z wymienionych kierował wciąż dyskusję na inne tematy i wprowadzał na salę Instytutu atmosferę polemiki wiecowej, czemu — ku zdziwieniu uczestników i słuchaczy — nie przeciwstawiał się przewodniczący. „Forum opinii" Zw. Dziennikarzy, mimo że piękna pogoda nie sprzyjała frekwencji na dyskusję o zagadnieniach politycznych, skupiło liczną i żywo zainteresowaną publiczność. **(s)**

W NUMERZE:

W. Grzybowski — O filozofii Józefa Piłsudskiego
W. Nowosad — Francja i Polska
R. Piestrzyński — Echa bitwy w „Orle Białym" przed 15 laty (II)
S. Mękarski — Wizerunek społeczeństwa pod władzą komunistyczną
S. Klinga — Rolniczy Titoizm
M. Paszkiewicz — Na mniej znanych drogach Hiszpanii (III)
Quidam — Perspektywy zjednoczenia Niemiec
Cz. Jeśman — Gdy przodkowie Nassera podbijali Syrię
W. A. Kosianowski-Lorenz — Morskie pobojowiska
M. Cybulski — recenzja filmowa
oraz
Między plotką i anegdotą — Przegląd sportowy — Kronika wojskowa — Wiadomości organizacyjne — Życie Kulturalne — Bridż — Krzyżówka

PODJĘCIE PROCESU O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

Paryż w maju.

PROCES o Bibliotekę Polską w Paryżu, powrócił na wokandę 1-ej Izby Sądu Apelacyjnego. W porozumieniu z adwokatami stron, przewodniczący tej Izby ogłosił w dniu 13 maja, przewidywany przebieg rozpraw.

Rozpoczną je w środę 20 maja adwokaci Towarzystwa Historyczno-Literackiego, które domaga się odwołania aktu darowizny Biblioteki dla Akademii Umiejętności w Krakowie (zlikwidowanej przez reżym). Pierwszy będzie przemawiać mec. Hamelin, reprezentujący Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie z Chicago, któremu Biblioteka została wydzierżawiona zaraz po wojnie. Następnie z ramienia Towarzystwa wystąpi mec. Sevestre.

Dziekan Jacques Charpantier, który prowadzi całość sprawy w imieniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego, wygłosić ma swoją mowę 3 czerwca i jeżeli ją tego dnia skończy, to w tydzień później zabierze głos strona przeciwna, tj. mec. Nordman, adwokat partii komunistycznej we Francji, formalnie reprezentujący Akademię krakowską, którą dla potrzeb tego procesu reżym sztucznie wskrzesił i utrzymuje fikcję jej istnienia.

Trudno przewidzieć, kiedy zabierze głos prokurator generalny. Jeżeli nie będzie replik, to może przemawiać już w tydzień po mec. Nordmanie, ale może też zażądać dużo więcej czasu dla przygotowania się.

Stanowisko,, jakie zajmie prokurator, będzie przez obie strony pilnie śledzone, bo bardzo często w poważnym procesie cywilnym reprezentuje on interes rządu francuskiego i nawet musi wykonywać instrukcje ministra sprawiedliwości. Oczywiście jego opinia nie wiąże sądu, który jest całkowicie niezależny. Jednak rząd może zgłosić „desinteressement" i wtedy prokurator generalny ma swobodę wyrażenia opinii, jaką uważa za słuszną, lub może w ogóle nie mieszać się do sporu i „zdać się na mądrość sędziów".

Wakacje sądowe rozpoczynają się we Francji 1 lipca. Z tego więc widać, że wyrok najprawdopodobniej nie będzie mógł być ogłoszony przed tym terminem i sprawa zostanie odłożona na jesień.

M. Cz.

Odezwa Ks. Arcybiskupa Gawliny na uroczystość Zesłania Ducha Św.

W niedzielę dnia 17 maja w kościołach polskich poza granicami Kraju odczytana została odezwa Opiekuna Uchodźstwa Polskiego ks. Arcybiskupa Gawliny. W nawiązaniu do dziewięcioletniej Nowenny Narodu Polskiego, poprzedzającej tysiąclecie chrztu Polski, ks. Arcybiskup Gawlina przypomniał, jak wielką rolę w życiu i tradycji Polskich Sił Zbrojnych i wszystkich Polaków, zwłaszcza w latach wojny, odgrywały uczucia religijne.

„Naprawdę, nie sprzeniewierzyliście się Bogu i Polsce. Jesteście wierni. Od dawna żyjecie duchem Wielkiej Nowenny Narodu Polskiego" — tymi słowami kończy się pierwsza część odezwy której tekst opublikujemy w przyszłym numerze.

W ROCZNICĘ BITWY

Drukujemy poniżej tekst kazania ks. Dziekana Czornego, wygłoszonego w czasie uroczystości piętnastolecia w Leicester.

„Nikt nie ma większej miłości nad tę, aby kto życie swe dał za przyjaciół swoich". Jan, 15,13.

Najprzewielebniejszy Księże Infułacie! Panie Generale! Drodzy Rodacy! Bracia Żołnierze!

Piękna była wiosna włoska i cudny maj. Jakiż kontrast między tym krajobrazem o bujnej zieleni a szarością pustyni libijskiej czy irackiej. Zewsząd słychać było śpiew słowików; i śpiewały te ptaszki we dnie i w nocy, bez przerwy, natarczywie, jakby chciały przegłuszyć huk armat, terkot karabinów maszynowych i suchy trzask pocisków moździerzowych.

Słowiki śpiewały swoją pieśń majową Bogu i Pannie Najświętszej, a armaty niosły śmierć żołnierzowi. Kosiły bezlitośnie, bez względu na wiek, bez względu na stopień. A w nocy niesamowita ilość robaczków świętojańskich migała w powietrzu jakby wskazując, że tak ulatują dusze poległych żołnierzy.

Siedząc pod skarpą na zaimprowizowanym punkcie opatrunkowym powiedziałem do lekarza pułkowego: „Doktorze, patrz, jak tu dokoła czerwono od maków". Bo w okolicy Monte Cassino wtedy rosły tylko czerwone maki i dzikie zboże, gdyż rola od dłuższego czasu, z powodu fortyfikacji nie była uprawiana. Na samej górze szare, postrzępione mury klasztorne sterczały groźnie z czerwieni maków.

A żołnierz nasz szedł, padał, podnosił się. Często zostawał na polu, bo żniwo śmierci było obfite. Ale żołnierz szedł, bo wiedział, że w tej chwili oczy armii alianckich patrzą na niego. Nie to jednak było ważne. Wiedział, że oczy całego Narodu Polskiego zwrócone są na niego, że w stronę Monte Cassino dążą myśli i modlitwy wszystkich Polaków, narodu w okupowanym Kraju, bohaterskiej Armii Krajowej, kolegów w niewoli niemieckiej i sowieckiej, kolegów walczących na morzu i w powietrzu, nieszczęśliwych więźniów obozów koncentracyjnych i wszystkich Polaków rozsianych po świecie.

Szedł żołnierz, walczył i ginął, bo wiedział, że walczy i ginie za świętą sprawę, że nosi na barkach odpowiedzialność za sprawę polską, gdyż jest zbrojnym ramieniem Rzeczypospolitej. Wiedział, że w tej chwili cały Naród Polski jest z nim, że wsparty jest żarliwą modlitwą milionów serc polskich. Składał też najwyższą ofiarę w myśl słów św. Jana Ewangelisty:

„Nikt nie ma większej miłości nad tę, aby kto życie swe oddał za przyjaciół swoich".

I było braterstwo broni wśród żołnierzy wszystkich stopni. W drugi dzień bitwy o Piedimonte został ciężko ranny dowódca pułku. Następnego dnia ciężko ranny żołnierz stawia pierwsze pytanie: „Proszę księdza, czy pan pułkownik żyje"? Wzruszyło mnie to pytanie, a nie wiedziałem, czy dowódca jeszcze żyje czy nie.

To są wspomnienia sprzed 15 lat. Wydaje się to wszystko takie niedawne i za 15 lat też będzie niedawne i świeże dla każdego, który tam był czy brał udział. Czy ma to jednak pozostać tylko wspomnieniem? Wspomnieniem dla naszego pokolenia? Czy ta wielka bitwa, pierwsza wielka bitwa wygrana przez żołnierza polskiego w minionej wojnie, nie ma być czymś więcej niż wspomnieniem dla naszej młodzieży i dzieci, które tu są w kościele obecne, i dla przyszłych pokoleń?

Zaiste, z tej bitwy przyszłe pokolenia uczyć się będą dwóch wielkich rzeczy: miłości Boga i miłości Ojczyzny, bez względu na ofiary. To jest testament naszych poległych kolegów. Na wzgórzu 593, dwukrotnie zdobywanym przez Dywizję Karpacką, zbudowano poległym pomnik, a napis na nim brzmi:

My, żołnierze polscy,
Za naszą i waszą wolność,
Oddaliśmy dusze nasze Bogu,
Ciała nasze ziemi włoskiej,
A serca nasze Polsce.

Kości nasze możemy złożyć gdziebądź na świecie, ale dusze nasze należą do Boga, a serca nasze do Polski. O to żołnierz walczył pod Monte Cassino, bo był zbrojnym ramieniem Rzeczypospolitej, bo walczył o wolność swej Ojczyzny, a wiedział o tym jak i naród w Kraju dobrze wiedział, że ze wschodu nie przyjdzie wolność, tylko niewola, czego przecież teraz świadkami jesteśmy.

Żołnierz polski dnia 18 maja 1944 roku, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, zatknął na gruzach zdobytego klasztoru tę biało-czerwoną chorągiew, która tu dzisiaj jest z nami w kościele. Będzie ona jako pamiątka narodowa przyszłym pokoleniom głosiła, że była świadkiem, jak żołnierz polski bił się o wolność Polski, gdziekolwiek walczył.

A teraz drodzy Rodacy i bracia żołnierze, proszę was wszystkich: Przenieśmy się wszyscy myślą na Monte Cassino i stańmy u stóp cmentarza naszych poległych, a spoczywa ich tam 1073. Bramy wejściowej strzegą dwa potężne orły wykute z białego kamienia. Na środku napis głosi:

„Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w Jej służbie".

Napis mówi za poległych, milczących. Ale gdy się w skupieniu wsłuchamy, usłyszymy ich wołanie zza grobu: Nie możemy mówić sami, niech za nas mówią te kamienie grobowe, niech mówią nasze kości: Wy, którzy rozsiani jesteście po świecie, nie zatracajcie wiary ojców waszych, nie zaprzepaszczajcie polskości swojej! To te dwa wielkie dary, które Pan Bóg wam dał.

A my pokornie chyląc czoła przed naszymi poległymi kolegami, zawołajmy z natchnionym psalmistą:

„Gdybym miał zapomnieć o Tobie, Polsko, niech w zapomnienie pójdzie prawica moja! Niech język przyschnie do podniebienia mego, gdybym nie pamiętał o Tobie, gdybym nie przedkładał Ciebie, Polsko, ponad radości moje". Amen.

FP 2156

WITOŁD NOWOSAD

FRANCJA I POLSKA

Postawienie przez Sowiety na porządku dziennym konferencji w Genewie kwestii dopuszczenia przedstawicieli Polski i Czechosłowacji — przypomniało opinii publicznej w Europie zagadnienie stosunków francusko-polskich. Nie trzeba odwoływać się aż do okresu monarchii, Napoleona I, czy pierwszej wojny światowej, aby zrozumieć, jak ważne zawsze dla Francji było zagadnienie polskie, tzn. *problem istnienia lub nie istnienia państwa polskiego oraz stopnia samodzielności politycznej, jakie to państwo posiada.*

Opowiedzialni, francuscy mężowie stanu, a wśród nich także gen. de Gaulle, zawsze z dumą podkreślali, że *Francja nie brała udziału w konferencjach międzynarodowych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie i że wskutek tego nie ponosi ona żadnej winy za obecny los narodu polskiego, zmuszonego do życia w ustroju komunistycznym.* Była to teza postawiona już w roku 1946, w momencie, gdy flirt Anglosasów z Sowietami kończył się i gdy zaczynał się okres zimnej wojny między Zachodem i Wschodem. Teza ta pomimo uznania przez Francję w r. 1945 ówczesnego rządu Bieruta i Mikołajczyka za rząd Polski — utrwaliła się w społeczeństwie francuskim. Umiało ono doskonale odróżnić zawsze działania komunistów polskich i rządu utworzonego przez nich w Warszawie od istotnych interesów historycznych narodu polskiego. We Francji istniała zawsze skłonność do uważania *zachodniej granicy państwa polskiego nad Odrą i Nysą, za granicę ostateczną,* czemu dawali wyraz niejednokrotnie francuscy politycy w okresie IV Republiki.

Gdy w latach 1949 i 1950 rząd francuski był zmuszony wysiedlić niektórych agitatorów komunistycznych, działających wśród emigracji polskiej, nie dało to powodu do żadnych nastrojów antypolskich we Francji. Gdy zaś od kilku lat nadeszła chwila *walki o gmach i instytucję Biblioteki Polskiej w Paryżu,* zarówno wszystkie rządy IV Republiki, jak też najwybitniejsi przedstawiciele różnych obozów politycznych we Francji (z wyjątkiem komunistów) — zachowali stanowisko rzeczowe, przyjazne dla akcji wolnych Polaków i w tej delikatnej sprawie usiłowali ratować istotne interesy Polski.

Od momentu objęcia władzy przez gen. de Gaulle, tzn. od roku, rząd francuski od czasu do czasu wyraźnie daje do zrozumienia, że wie, jak *trudna jest sytuacja geopolityczna narodu polskiego* i że chce mu dopomóc w trudnych okolicznościach, tak, jak przystało na naród tradycyjnie z Polską zaprzyjaźniony. De Gaulle w jednej z not rządu francuskiego do Sowietów przypomniał z naciskiem *podział Polski w roku 1939 między Niemcy hitlerowskie i Sowiety,* jakby wskazując na to, że Francja w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii stała, tradycyjna przyjaciółka Polaków, nie zapomniała tego wydarzenia tragicznego w historii Europy i że z tego wydarzenia wyciąga odpowiednie konsekwencje. Fakt ten sprawia, że tradycyjne więzy przyjaźni między Polską i Francją zyskały od chwili nadawania tonu polityce francuskiej przez gen. de Gaulle — siłę jeszcze większą i podstawy trwalsze.

Znalazło to wyraz polityczny w wystąpieniu francuskiego ministra spraw zagranicznych Couve de Murville w Genewie, który jako jedyny z przedstawicieli wielkich mocarstw umiał we właściwych słowach przypomnieć *olbrzymi wkład narodu polskiego do zwycięstwa sprzymierzonych nad Niemcami hitlerowskimi,* a także umiał po męsku przypomnieć cierpienia niezmierzone Polski i Polaków, co dla przedstawicieli nie tylko Sowietów, lecz także Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, zabrzmiało niewątpliwie jako rodzaj głośnego wyrzutu sumienia.

Utrwalenie się pozycji Francji na gruncie międzynarodowym oraz fakt, że głos odradzającej się Francji, liczy się ponownie w polityce europejskiej i światowej — są to zjawiska niezwykle pomyślne dla Polski. Nie trzeba żadnemu Polakowi, który naprawdę myśli o interesach swego kraju, a nie o interesach światowego komunizmu czy Sowietów — długo tłumaczyć, jak ważnym problemem byłoby uzyskanie poprzez Francję wśród mocarstw zachodnich i wśród państw należących do koalicji atlantyckiej czynnika, biorącego żywo w obronę zagrożone interesy polskie. Niewątpliwie, nie jesteśmy jeszcze w tym punkcie rozwoju sytuacji światowej, ale choćby przez porównanie z latami 1946 do 1958, kiedy głos Francji osłabionej trudnościami wewnętrznymi i kolonialnymi, mniej znaczył w stosunkach międzynarodowych, możemy już stwierdzić, jak bardzo zwiększenie prestiżu Francji służy interesom także Polski, jako państwa europejskiego.

Im dłużej trwa przymusowe wcielenie Polski do bloku sowieckiego i komunistycznego, im silniej Moskwa usiłuje włączyć naród polski do bloku wschodniego, a odciąć go od Zachodu, *tym bardziej rola wolnych Polaków w zacieśnianiu i utrwalaniu dobrych stosunków Polski z Francją jest coraz ważniejsza.* Emigracja polska na Zachodzie będzie w znacznej mierze odpowiadała przed historią Polski właśnie za to, czy potrafi odpowiednio wyzyskać na terenie międzynarodowym wpływy naszej wiekowej sojuszniczki i przyjaciółki Francji.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Budowa wyrzutni amerykańskich rakiet średnio dystansowych „Thor" dobiega końca. Tak samo organizacja i szkolenie dwu eskadr, które je będą obsługiwać. Kadry angielskie zostały przeszkolone w Ameryce.

Rząd brytyjski postanowił przeprowadzić pierwsze praktyczne doświadczenia z brytyjską rakietą średniodystansową „Blue Streak", początkowo tylko na odległościach około 1.250 mil i dopiero na początku 1960 roku. Oczywiście w Australii, na powiększonym poligonie rakietowym Woomera. Z czasem donośność tej rakiety ma dojść do 2.200 mil. W związku z tym ma ona w dalszej przyszłości stanowić podstawę brytyjskich eksperymentów w jonosferze. Postanowienie rządu wypuszczania własnych satelitów, a tym samym odebrania Ameryce i Sowietom monopolu także w tej dziedzinie, wywołało pewne zastrzeżenia, choć przedstawiciele rządu zapewnili obie izby ustawodawcze, że myśli on o raczej skromnym, więc niezbyt kosztownym programie i że nie względy prestiżowe, lecz potrzeby nauki brytyjskiej przemawiają za przystąpieniem do „klubu jonosferycznego".

Czy katastrofa samolotu brytyjskiego, wiozącego różne tajne instrumenty do Woomery, a zniszczonego w górach tureckich, opóźni doświadczenia z „Blue Streak" i bodaj także z „Black Knight", na razie nie ujawniono. Za to ujawniono, że przystępuje się do produkcji ulepszonych rakiet przeciwlotniczych „Blood Hound". Wprowadzone ulepszenia mają im zapewnić nie tylko większy zasięg i większą potęgę wybuchu, ale także możność zwalczania nisko lecących samolotów.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego zasługują na wzmiankę następujące nowości: Ciężkie bombowce brytyjskie typu „V" otrzymują amerykańskie bomby wodorowe. Składnice tych bomb będą w czasie pokojowym administrowane przez Amerykanów. Rozpoznawczy samolot morski **„Shackleton"**, przeznaczony do wykrywania okrętów podwodnych i w związku z tym bardzo wolny, ustanowił nowy rekord długotrwałości lotu. Utrzymał się on w powietrzu (bez pobierania nowego paliwa) przez 24 godziny i 21 minut. **Nowe lekkie bombowce morskie NA-39** znajdują się już w seryjnej produkcji. Tak samo morskie helikoptery „Wessex", natomiast nowe helikoptery floty, **Saunders-Roe P-531**, dopiero zamówiono i to w niedużej ilości. **Na trzech lotniskowcach** wybuchły w ciągu kilku dni pożary. Na szczęście nie były one, jak dochodzenia wykazały, dziełem sabotażystów i nie wyrządziły poważniejszych szkód. Skoro mowa o lotniskowcach, warto wspomnieć o tym, że wszystkie lotniskowce podlegają obecnie, oczywiście kolejno, unowocześnianiu. **Na stanowisku szefa sztabu lotnictwa** nastąpi dnia 1 stycznia 1960 r. zmiana. Stanowisko to obejmie marszałek lotnictwa Pike, obecny dowódca lotnictwa myśliwskiego, a jego obecne miejsce zajmie wcześniej marszałek lotnictwa **Gregor**. Obaj są stosunkowo młodzi. Pierwszy liczy zaledwie 52 lata, a drugi nawet tylko 49 lat. **Korpus lotniczy wojska lądowego** otrzymał wprawdzie piękne, lazurowe berety, jest jednak w dziale sprzętu łącznikowego bardzo słabo wyposażony, bo maksymalna granica wagi samolotów czy helikopterów tego typu, określona na 4.000 funtów, uniemożliwia zakupienie wypróbowanych już samolotów **„Beaver"** oraz **helikopterów P-531**, które istnieją na razie tylko w prototypach.

Wojsko składa się już przeważnie z żołnierzy zawodowych. W dniu 1 stycznia br. było ich 174.000, gdy poborowych było już tylko 132.000. Przezbrojenie piechoty w nowe karabiny F. N. zostało już bodaj ukończone. Produkcja ciężkich czołgów **„Conqueror"** (65 ton) została całkowicie wstrzymana, zaś produkcja średnich czołgów **„Centurion"** będzie kontynuowana tylko na potrzeby innych państw. Pierwsze próby lekko-średniego czołgu **„Bulwark"** mają być przeprowadzone pod koniec bieżącego roku. W związku z uzyskaniem dostatecznej rezerwy „Centurionów" oddziały pancerne T. A. otrzymują je dla nauki. Oddziały te jednak będą nadal wyposażone głównie w samochody pancerne, a nie czołgi.

Flota składa się obecnie tylko z 138 okrętów, w tym z 3 lotniskowców, bo inne znajdują się w przebudowie, 6 krążowników, 23 kontrtorpedowców, 32 fregat, 32 okrętów podwodnych i 23 poławiaczy min. W rezerwie jest 361 okrętów. Spośród 44 autoryzowanych nowych fregat jest już 17 na służbie, a 14 znajduje się w budowie.

AUSTRIA. Słynna szkoła oficerska „Theresianum" w Wiener Neustadt, założona przez Marię Teresę w 1752 roku, a zniszczona w 1945 roku, została odbudowana i w grudniu ub. roku ponownie uruchomiona. Liczba uczniów nie ma na razie przekraczać 450.

HOLANDIA. Wytwórnia broni w Hembrug przystąpiła do seryjnej fabrykacji nowych karabinów „atlantyckich", typu „Fairchild", ważących zaledwie 3,25 kg., bo aluminiowych i zaledwie 1 metr długich. Karabiny te mogą strzelać seriami z szybkością 700 strzałów na minutę.

Decyzja rządu zrezygnowania z seryjnej produkcji świetnych myśliwców każdej pogody „CF-105" a oparcia obrony przeciwlotniczej przede wszystkim na dalekosiężnych rakietach kierowanych typu „Bomarc" wywołała groźny kryzys w kanadyjskim przemyśle lotniczym. Nie jest jeszcze pewne, czy pozostające na służbie myśliwskie samoloty zostaną uzbrojone w brytyjskie rakiety lotnicze „Firestreak", a nie w amerykańskie rakiety „Sidewinder". **Kage.**

S. KLINGA

ROLNICZY TITOIZM

Wicepremier Jugosławii, Kardelj, ogłosił długie sprawozdanie o zagadnieniach rolniczych. Zadaniem głównym jugosłowiańskiej polityki rolnej, jak stwierdza raport, jest zwiększenie produkcji rolniczej drogą stosowania nowoczesnych metod uprawy roli i wprowadzenia różnych form spółdzielczości między prywatnymi gospodarstwami chłopskimi, obejmującymi 86 proc. powierzchni uprawnej kraju.

Struktura własnościowa w rolnictwie jugosłowiańskim jest, jak widzimy, zupełnie taka sama, jak w Polsce, gdzie prywatne gospodarstwa chłopskie zajmują 85 proc. powierzchni uprawnej. Rząd komunistyczny Polski głosi również program stopniowej socjalizacji rolnictwa drogą organizowania różnych form spółdzielczości. Komuniści polscy nie mogą sobie jednak pozwolić na otwartą negację przydatności sowieckich wzorów. Jugosłowianie zaś czynią to z dużym naciskiem, gdyż jest to forma walki ich przeciw supremacji ideologicznej Moskwy.

Kardelj zapewnił jugosłowiańskich chłopów, że nie potrzebują obawiać się powrotu do polityki kolektywizacji rolnictwa w sowieckim stylu, która była prowadzona w Jugosławii do 1952 roku. Taki nawrót bowiem, stwierdza realistycznie wicepremier Jugosławii, spowodowałby „otwarty konflikt" między państwem i chłopami, co byłoby nieuniknione, gdyby polityka kolektywizacji nie została zarzucona w czas. Konflikt ten zrujnowałby rolnictwo Jugosławii.

Zastępca Tity przyznaje więc, że komuniści jugosłowiańscy wyrzekli się stosowania sowieckich wzorów w rolnictwie z obawy przed masowym, czynnym lub biernym, oporem chłopów. W warunkach jugosłowiańskiej niesamowystarczalności nawet tylko bierny opór, doprowadził by do głodu w całym kraju. Zarzucenie zatem wzorów sowieckich w rolnictwie jugosłowiańskim zostało dokonane przez rząd komunistyczny ze względów praktycznych konieczności.

Sprawozdanie Kardelja stwierdza nadto, że w odróżnieniu od Rosji, a ściślej Wielkorosji, gdzie istniała tradycja gminnej wspólnoty gruntów, tzw. „obszarnicy", jugosłowiańscy chłopi mieli za sobą długą tradycję prywatnej własności ziemi. Wskutek tego, stwierdza raport Kardelja, w umyśle i uczuciach jugosłowiańskiego chłopa *kolektywizacja była równoznaczna z wywłaszczeniem.* Titowska Jugosławia przeto, stwierdza Kardelj, „dawno odrzuciła wszelkie metody, które do tego (to znaczy do kolektywizacji) prowadzą bezpośrednio, lub pośrednio".

W dalszym ciągu sprawozdanie Kardelja mówi, że chłopi powinni być traktowani jako „równorzędny czynnik społeczny", wolny od wszelkiego rodzaju nacisku politycznego. Uznanie chłopa za równorzędny czynnik społeczny jest jednym więcej odchyleniem od sowieckich wzorów, bo formuła sowiecka powtarzana przez reżymy satelickie, brzmi „sojusz robotniczo-chłopski pod kierunkiem proletariatu". Formuła ta zawsze godziła w ambicje chłopów wszystkich krajów Europy środkowo-wschodniej, gdzie chłopi od dawna przestali być bezkształtną politycznie masą, jak to było w Rosji; mieli własne stronnictwa polityczne, które bywały czasami a w Bułgarii np. stale, stronnictwami rządzącymi.

Komuniści jugosłowiańscy, dążą na dalszą metę do zsocjalizowania rolnictwa. Do celu tego jednak dążą innymi drogami, niż kraje bloku sowieckiego (a więc nie tylko Rosja), gdzie „postęp w kierunku socjalizmu na wsi mierzy się odsetkiem skolektywizowanej ziemi". Gdy chodzi o odmienne metody, omawiany raport Kardelja mówi o wykupywaniu lub wydzierżawianiu ziemi od chłopów w celu tworzenia większych gospodarstw rolnych, w których będzie łatwiej wprowadzić mechanizację pracy na roli.

Przeciw postulatowi powiększania gospodarstw, ze względu na mechanizację nie można wysunąć żadnych zastrzeżeń, stojąc równocześnie na gruncie zasady prywatnej własności ziemi i uznając, że najwydajniejszymi są gospodarstwa rolne, uprawiane przez jedną rodzinę. W Stanach Zjednoczonych odbywa się po wojnie proces zmniejszania się liczby gospodarstw rolnych i powiększania się przeciętnego obszaru jednego gospodarstwa. Ale te gospodarstwa pozostają jednorodzinnymi, bo mechanizacja zwiększyła obszar, który jedna rodzina może uprawiać z pomocą sezonowego najmu robotników na okresy najgorętszej pracy, jak np. żniw.

W Polsce Gomułka często mówi o osobliwościach sytuacji w Polsce, które należy uwzględniać w praktycznej polityce. Unika on jednak wyraźnego określenia, na czym te osobliwości polegają. Gdy Jugosłowianie planują skup ziemi od chłopów w celu tworzenia większych „socjalistycznych" gospodarstw, to w Polsce parceluje się ziemię Państwowych Gospodarstw Rolnych i sprzedaje się ją chłopom. Produkcja rolna w Polsce wzrosła od czasu oparcia jej o gospodarstwa indywidualne, ale komunistyczne czynniki rządzące nie przestają wychwalać wyższości socjalistycznych form gospodarowania na roli. Chyba w żadnym kraju na świecie nie ma tak wielkiej rozbieżności między teorią i praktyką, między słowami i czynami, między doktrynalnymi twierdzeniami i faktami życiowymi.

Jeżeli ubezpieczyłeś się na życie za naszym pośrednictwem możemy często uzyskać dla Ciebie POŻYCZKĘ NA ZAKUP DOMU na bardzo atrakcyjnych warunkach.

Dokładne dane wysyłamy na żądanie. Prosimy pisać po polsku lub po angielsku na adres:

DZIAŁ POLSKI
TOWRY LAW & COMPANY LTD.,
4, New London Street, London, EC 3.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka
PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.
Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA"
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

B.D.I.C

WACŁAW GRZYBOWSKI

O filozofii Józefa Piłsudskiego

BADANIE myśli Józefa Piłsudskiego jest zawsze pociągające, nie zawsze jest łatwe. Sprawie najbardziej podstawowych składników swego poglądu na świat nie poświęcił on żadnej specjalnej pracy, zapoznajemy się z nimi jedynie w rozproszeniu i trzeba z fragmentów układać zarys jego filozofii. Gdy jednak wykonamy tę pracę nasuwają się nam od razu dwa wnioski niemałej wagi. Konstatujemy przede wszystkim, że poglądy filozoficzne Piłsudskiego stanowią harmonijną całość. Konstatujemy także, że całość ta wiąże się organicznie z rdzennie polskimi systemami filozoficznymi.

Bez obawy znaczniejszego błędu możemy na podstawie pism Wielkiego Marszałka, jego przemówień i wywiadów, ustalić najważniejsze elementy jego poglądu na świat.

Mamy w nim konsekwentnego rzecznika prymatu ducha nad zjawiskami materii. Jako realista daleki jest od lekceważenia czynników materialnych, bo docenia ich znaczenie i wagę, ale jedynie sprawom ducha przyznaje on znaczenie rozstrzygające. Będąc wyznawcą socjalizmu, odrzuca przecie marksizm integralny. Wyraziście podkreśla w swoim „Roku 1920": „Nigdy w życiu nie byłem stronnikiem tego co nazywamy materialistycznym pojmowaniem dziejów...".

Niemniej kategorycznie odrzuca prymat zbiorowości, i mówiąc o niebezpiecznych poglądach płynących do nas z Rosji stwierdzi, że „wpływ Wschodu był fatalny... w swojej pogoni za absolutem (Wschód) wyklucza indywidualność". W układzie stosunków społecznych decydującą dla Piłsudskiego jest rola jednostki. Pogląd ten wiąże się dla niego organicznie z kultem niemal dla wolnej woli ludzkiej. Poszukując odpowiedzi na pytanie gdzie było źródło wielkości roku 1863, Piłsudski widzi je „w polskim odruchu zbiorowym". Jeszcze bardziej sprecyzowanie, przemawiając na krużganku wawelskim nad trumną Słowackiego powie: „Powstanie 1830 roku skasowało jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. Wojsko, to prawda siły ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie innym otwiera, co krwią jak cementem mości prawdę historii i trwania narodu, znikło w 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skręcie drogi danym nam przez los. ...I mamy zaraz próby by miecze co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha... Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza prawdą siły ducha, — tak, by wzmocniwszy ducha, móc trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie trzeba. Była to dziwna praca ówczesnego pokolenia... Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się schowały... harde prawa godności człowieka, dumę... w siłę ducha przerabiały".

Nie znam innego ustępu pism Piłsudskiego w którym by z równą subtelnością i głębią podjął on metafizyczne już zagadnienie ludzkiej woli i wyboru, jako decydującego czynnika historii. Nie trudno, rozważając ten temat ustalić, że mimo wpływów marksizmu, nie było w poglądach Piłsudskiego żadnego uzasadnienia dla determinizmu. Zdawał on sobie jednocześnie sprawę z trudności psychologicznych wolnego aktu woli. „Powzięcie decyzji to rzecz najtrudniejsza..." powie. „Decyzja rodzi się w mękach. Cóż bowiem można wiedzieć o skutkach, które pociągnie za sobą?".

Dla dokonania wyboru mamy przecie jako jasny drogowskaz jedynie kryteria moralne. „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia: jak — honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka", stwierdził Piłsudski i w tej walce znajdzie punkt wyjścia i uzasadnienie dla wszystkich swoich politycznych zwycięstw.

Przytoczone przez nas fragmentaryczne przykłady, uwydatniają tylko nieliczne, zdaniem naszym najistotniejsze, tezy poglądu na świat Wielkiego Marszałka. Jest on tak samodzielny i oryginalny w myśleniu, że próżne byłoby usiłowanie wiązania jego poglądów z taką czy inną, polską czy obcą, doktryną filozoficzną. Istnieje natomiast bardzo ciekawa zbieżność pomiędzy poglądami Piłsudskiego, a systemami filozoficznymi dwóch bardzo polskich myślicieli — Augusta Cieszkowskiego i Augustyna Jakubisiaka. Zbieżność jest tem bardziej interesująca, że ani „Ojcze Nasz" Cieszkowskiego, ani prac X. Jakubisiaka Marszałek nie mógł studiować.

Dla Cieszkowskiego, w zupełnym przeciwstawieniu do fatalnego i ślepego zwrotu dialektyki heglowskiej, postęp bytu jest ruchem ku jakości. Z czynnego odbicia myśli w bycie rodzi się trzecia i ostatnia postać ducha — wola, i owoc jej: czyn wolny. W czynie duch wznosi się do poziomu najwyższej syntezy, na stopień najwyższej jedności samotworzenia... Epoka w której żyjemy obecnie jest głęboko nieorganiczna, przełomowa, kryzysowa. Po bardzo wielu wysiłkach człowiek doszedł dziś do stwierdzenia, że przeciwstawność pomiędzy tym co jest, a co być powinno, sama powinna nie być. Co więcej dostrzegł, że usunięcie tej przeciwstawności od niego samego tylko zależy, że rezygnacja nie jest ostatnim słowem ducha, bo w nim samym zawarta jest siła zdolna wyrównać najsmutniejszy dylemat pomiędzy rzeczywistością i ideałem. „Fiat woli" oto dla Cieszkowskiego słowo święte... „Fiat woli" streszcza cały obowiązek moralny ludzkości.

Zupełnie innymi drogami pójdzie myśl i praca filozoficzna X. Jakubisiaka. Dzieło jego wyrośnie zapewne z tego samego podłoża polskich niezmiennych prawd, które reprezentuje Cieszkowski, na gruncie równie szlachetnych uczuć i równie podniosłej wizji moralnej przyszłości. Pod Cieszkowskiego pałac snów położy X. Jakubisiak granitowy fundament własnej logiki na realiźmie polskim oparty, a abstrakcje woli i twórczości ujmie on w naukowe karby autodeterminizmu. Przeobrażenie świata skonkretyzuje się w jego filozofii w przeobrażenie człowieka, epokę przyszłą ludzkości zamknie w człowieku nowym.

Potocznie obserwujemy że „right you are", „Sie haben Recht", wyrokuje Anglik lub Niemiec, „il a raison" potakuje Francuz, „sprawiedliwie mówi" orzeka Polak. W tych trzech sposobach wyrażania aprobaty odbijają się trzy różne kultury, rozmaicie ustalające potoczne kryteria słuszności. Źródłem słuszności dla Anglika czy Niemca jest prawo, źródłem słuszności dla Francuza jest dokładność rozumowania, źródłem słuszności dla Polaka jeest cnota. Cieszkowski w hierarchii najwyższych wartości ponad Piękno i Prawdę postawi Dobro. X. Jakubisiak uzna za szczytowe osiągnięcie przeobrażenie, udoskonalenie człowieka. J. Piłsudski podporządkuje wszystko imponderabiliom, jak — honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka...

Pozostanie faktem łatwym do sprawdzenia, że słowa pełne najgłębszej historiozoficznej treści, wygłoszone w czerwcu 1927 r. przez Wielkiego Marszałka na Wawelu — znajdują szczegółowe uzasadnienie filozoficzne w pracy X. Jakubisiaka „La Pensée et le libre Arbitre" — przygotowanej właśnie w tym czasie do druku.

Subiektywne poglądy ludzi wielkich stają się łatwo prawdą obiektywną.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej".
1025

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

STEFAN MĘKARSKI

Wizerunek społeczeństwa pod władzą komunistyczną

AWANSUJĄC coraz częściej do rangi programowego pisarza katolickiej grupy „*Znaku*" i „*Tygodnika Powszechnego*" felietonista tego pisma Stefan Kisielewski pokusił się ostatnio o syntetyczną charakterystykę społeczeństwa, wyrastającego na 15-letnim ugorze rządów komunistycznych. Uznał, że wyrost ten już się dokonał, że model duchowy „nowej" Polski jest już gotowy.

Jakie są cechy tego modelu?

Ideały polskie ulegają — zdaniem autora — gruntownemu przekształcaniu. Następuje powszechne i głębokie zmaterializowanie społeczeństwa. Pęd do cywilizacji materialnej stał jedyną, sugestywną ambicją młodego pokolenia. Ludzie stali się surowi, nadmiernie krytyczni, trudni, cyniczni, ale barbarzyńsko rzeczowi i dojrzali. Patriotyzm mesjaniczny zastąpiony został patriotyzmem technicznym. Ideały odarte zostały z humanizmu . Jedyną formą pozytywnego heroizmu stało się pokonywanie kłopotów codziennego życia. Ten odpatetyczniony patriotyzm otrzyma „nowoczesny szlif, gdy przyjdzie wreszcie ów zasadniczy sukces gospodarczy", nie ideowy czy polityczny, lecz właśnie gospodarczy. Obsesja technokratyzmu, prymitywnego, ale pochłaniającego wyobraźnie wywołuje laicyzację społeczeństwa i może osłabić wpływy religii i Kościoła. W ten sposób — pisze autor — nadchodzi, a właściwie już przyszło „nowe", żywe, autentyczne, z którym — chcemy czy nie chcemy — musimy się liczyć.

Obraz ten — wynikły z długotrwałej, jak czytamy, autopsji autora — jest, być może, w jakimś stopniu prawdziwy. Czy w takim, który uprawnia do powyższych uogólnień? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Chyba nie. To pewne, że na tle tego obrazu — naszkicowanego przez niekomunistę zrozumieć można troski ideowych członków PZPR. Obraz ten nie jest dla komunistów pocieszający. Wcale bowiem nie wynika z niego, że nowy model jest zgodny z ich teorią. Ukazuje jak na dłoni, że społeczeństwo bynajmniej doktryny partyjnej nie podziela (wbrew codziennym twierdzeniom przeciwnym propagandy urzędowej). Gdzież bowiem w tym obrazie odnaleźć reklamowane przez teorię marksizmu-leninizmu polityczne, etyczne czy estetyczne cnoty nowego człowieka „socjalistycznego"? Z materialistycznego pojmowania dziejów wynika w życiu naiwna ambicja technokratyzmu, a przecież nie on jest ideałem teorii komunistycznej. Głód zysku, wysokiej stopy życiowej, rentowności — te cechy nowego modelu, wymieniane raz po raz przez Kisielewskiego, pasują jak ulał do systemu kapitalistycznego . . .

Ale zmartwienia komunistów z powodu karykatury własnego modelu, którą sami stworzyli — najmniej nas interesują. Interesuje nas pytanie, czy obraz narysowany przez Kisielewskiego jest pełny w opisie zjawiska nowego modelu, a zwłaszcza w precyzji przyczyn, które powstanie tego modelu wywołały.

Autor nie zna wsi, zwiedził natomiast dwadzieścia kilka miast i z wrażeń, rozmów, obserwacji tam poczynionych zbudował swoje wnioski. Te obserwacje ujawniły rozdarcie pokoleniowe. Starzy są „*humanistami*", młodzi „*technokratami*". Ten podział dokonany ostro i mechanicznie — nie jest przekonywający, choć byśmy nawet przyjęli, że do takiego przekroju pokoleniowego upoważnia wyjątkowość komunistycznego przewrotu pojęć i poglądu na świat. To nie tylko „nowe" wypiera „stare". To również „stare" przenika w „nowe", waży siłą fatalną tradycji na najbardziej nawet antytradycjonalnie wychowanym pokoleniu. Niebezpieczeństwo technokratyzmu dla kultury duchowej wywołuje zresztą na Zachodzie — gdzie technokratyzm osiąga swoje dwudziestowieczne apogeum — coraz częstsze apele o rehabilitację i renesans kultury humanistycznej (zwłaszcza na uczelniach wyższych). Nie pozostanie na te apele głuche z pewnością również i wrażliwe na prądy duchowe Zachodu młode pokolenie polskie, które głodu ideału nie wyczerpie posiadaniem motocykla czy lodówki. Czy zresztą o „technokratyźmie", jako rzekomo typowym prądzie wśród młodego pokolenia polskiego miałby świadczyć fakt, że np. w uniwersytecie warszawskim na pierwszy rok studiów w roku bieżącym najwięcej studentów zapisało się na psychologię, biologię, historię sztuki i medycynę, a najmniej na matematykę i fizykę? Nie chcemy twierdzić, że te proporcje nas cieszą, ale stwierdzamy fakt. Pęd do gospodarczego dobrobytu (niezależnie od tego, czy jest on osiągalny w systemie komunistycznym) bynajmniej nas zresztą nie dziwi, a tym bardziej niepokoi, pod warunkiem, że dążenie to nie będzie oznaczało rezygnacji z postulatu niepodległości, tak jak — mutatis mutandis — w pozytywistycznym okresie wokulszczyzny.

ISTOTNA luka w obrazie przedstawionym przez Kisielewskiego polega właśnie na tym, że nie mógł on wymienić utraty niepodległości jako głównej przyczyny powstawania nowego modelu. Brak tego stwierdzenia prowadzi do zignorowania podstawowej prawdy dzisiejszej Polski. Z wywodów autora mógłby wynikać wniosek, że to „nowe", wcielone w cyniczny i barbarzyński materializm, przyszłoby w każdej sytuacji, a więc i w niepodległej Polsce. O to właśnie chodzi, że „nowe" jest produktem niewoli, katastrofy wywołanej nie tylko przegraną w wojnie, ale w nie mniejszej mierze wskutek narzucanej Polsce od 15 lat obcej kultury, obcego klimatu duchowego. Polska dzisiejsza, to jakby lej głęboki, wydrążony przez wybuch apokaliptycznego pocisku, lej, w którym bujnie musi się krzewić chwast. Z natury chwastu wynika, że pleni się żywiołowo, że szuka sobie ekspansji w najmniej oczekiwanych kierunkach, bo — jak pisze Kisielewski — „życie jest i wcale nie myśli kapitulować". !Autor słusznie przypomina też Słowackiego: „I uleczeni przez trucizn użycie, sercu zadawszy śmierć — znaleźli życie". Życie, które ocala się przez gwałtem aplikowaną mu truciznę i przez daninę własnego serca — nie jest oczywiście życiem zdrowym i normalnym. Zadowalanie się w takiej kalekiej sytuacji życiowej objawami „autonomii produkcyjnej", rezygnacja zaś „z form demokracji politycznej" jest, rzecz jasna, postawą dyktowaną przez przymus, a nie programem narodowym. Niestety, p. Kisielewski jest w swych wywodach nie tylko rejestratorem „nowego", ale rzecznikiem jego programu autonomicznego w dziedzinie politycznej, gdyż uznaje go za maksymalny i optymalny w sytuacji, która jest „nieodwracalna". Nieodwracalne są tylko przymioty Boga, determinizm historyczny nie jest ideologią polską. Gdybyśmy, jak w pewnym okresie niewoli doradzali stańczycy, pogodzili się z nią i stanęli bez zastrzeżeń przy tronach „najjaśniejszych panów" — ładnie wyglądalibyśmy jako naród w chwili, gdy te trony zaczęły się walić. Życie pokazało, że niewola nie jest nieodwracalna. Niepodległość powróciła w 1918 r. i powróci w przyszłości.

Niepodobna przejść też do porządku nad niektórymi błędami faktycznymi w „historiozoficznych" uogólnieniach autora. Nie idzie on wprawdzie tak daleko, jak p. Bolesław Piasecki, który istotę nowoczesnego patriotyzmu polskiego widzi w organicznym powiązaniu naszego procesu historycznego z rosyjskim. Przedstawiciel „*Znaku*" chce dzisiejszy patriotyzm przedstawić jako rzekomą nowość, która przezwycięża — i słusznie — dotychczasowy patriotyzm „mesjaniczny". Przy tej sposobności dostaje się i emigracji, która jakoby reprezentuje wraz ze starszym pokoleniem w kraju ideologię „Polski cierpiętniczej". Nie mówiąc już o pozytywizmie popowstaniowym, ani ideologia PPS, ani myśl wszechpolska Dmowskieyo, ani ruch niepodległościowo-państwowy Piłsudskiego nie miały nic wspólnego z patriotyzmem „mesjanicznym". Tak samo obca była taka postawa (bo byłaby po prostu anomalią historyczną) dwudziestoleciu Polski niepodległej. Nikt takiej ideologii nie lansuje też dzisiaj ani w kraju ani na emigracji, chyba że autor pojęcie mesjaniczności czy cierpiętnictwa podstawia jako synonim dążenia do niepodległego państwa. Ale w takim razie trudno byłoby jakiemukolwiek normalnemu Polakowi w kraju czy na emigracji znaleźć wspólny język z „neopozytywizmem" p. Kisielewskiego.

Kisielewski namawia katolicką grupę „*Znaku*" i „*Tygodnika Powszechnego*", aby wyzbyła się złudzeń, polegających na chęci ocalenia „starego" i zdobycia „nowego", uratowania „tradycji narodowo-humanistycznej" poprzez kompromis z technokratyzmem, jako prądem rzekomo typowym dla wyrastającego nowoczesnego pokolenia w Polsce. „Starego" nie da się ocalić, z tradycji narodowo-humanistycznych należy zrezygnować. Walczyć należy już tylko z widmem laicyzmu, o zachowanie religii. To jest maksimum, o które należy się trudzić.

Propozycja takiej postawy ideowej jest niewątpliwie złowroga, a zarazem pełna sprzeczności. Nie można bowiem bez popełnienia grzechu sprzeczności trwożyć się o los religii i Kościoła w Polsce i jednocześnie „zgadzać się z marksistowską zasadą prawidłowości", która, przetłumaczona na język prozy politycznej, oznacza trwałą zależność Polski od Rosji, czyli właśnie groźbę zagłady religii. Jest to postawa na wskroś pesymistyczna, której nie podzielamy. Pesymizm ten jest nam obcy nie dlatego, że jesteśmy „staroświeckimi mesjanistami" czy „narodowymi megalomanami" — jak nam to imputuje p. Kisielewski — ale dlatego, że realistycznie oceniamy absurd zgrzybiałej, przedstuletniej doktryny marksizmu, której urzeczywistnienie modo sovietico możliwe jest tylko dzięki przemocy. A jej żywot nie może być trwały.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Czytaj polską książkę

RYSZARD PIESTRZYŃSKI (II)

ECHA BITWY W „ORLE BIAŁYM" PRZED 15 LATY

(LUŹNE WSPOMNIENIA)

ZGODNIE z planem od dawna ustalonym, po powrocie red. J. Poniatowskiego z frontu udałem się z Neapolu wraz z ktp. Gieratem do Dowództwa Korpusu pod Monte Cassino. Choć bitwa o Górę Klasztorną zakończyła się zwycięstwem, zacięte walki trwały jeszcze o ufortyfikowane miasteczko Piedimonte, położone na wzgórzu i panujące nad doliną rzeki Liri i drogą do Rzymu. W kwaterze prasowej pod Venafro zastałem rtm. Józefa Czapskiego, kpt. Bornholtza oraz dwojącego się i trojącego Wacława Sikorskiego. Kwatera była oblegana przez alianckich korespondentów wojennych wszystkich narodowości. Dziennikarze światowi chcieli zwiedzić pole walki, zetknąć się z żołnierzami polskimi i uzyskać wywiad od Dowódcy 2 Korpusu. Dla prasy na zachodzie zdobycie Monte Cassino było wówczas najważniejszym wydarzeniem wojennym. Dzienniki wyrażały się oczywiście w superlatywach o wojsku polskim.

Wówczas też rozmawiałem po raz ostatni ze znanym publicystą konserwatywnym, którego znałem z Warszawy, por. Adolfem Bocheńskim. (Był wtedy ranny, bodajże uciekł ze szpitala). Obsypał mnie komplementami z powodu artykułu w *„Orle Białym"* (nr 13/103) umieszczonym pod nagłówkiem „Dlaczego we Włoszech?", w którym rozprawiałem się m.in. z podstępną propagandą wrogów, a przede wszystkim z sugestiami wychodzącymi z Moskwy i podchwytywanymi przez polskie środowiska prosowieckie. Propaganda ta usiłowała dowodzić, że walki żołnierza polskiego nie mają sensu, że trzymanie się Polaków Zachodu, który nas zawsze — jak twierdzili ci propagandyści — wyzyskiwał oraz zdradzał, i tym razem okażą się zawodne. Wniosek z tego był taki, że Polacy winni rzucić się w objęcia bolszewickiej Rosji.

Wywód ten rozwinął na łamach miesięcznika *„Nowa Polska"*, cieszącego się wówczas poparciem pewnych kół w polskim Londynie, Ksawery Pruszyński, który zapewne już wtedy myślał o karierze w systemie komunistycznym. Otóż Adolf Bocheński, który stał swego czasu blisko Pruszyńskiego, oświadczył w tej ostatniej ze mną rozmowie, że nie zgadza się z jego argumentacją, lecz stuprocentowo popiera moje stanowisko. Byłem z tego bardzo zadowolony.

Następnego dnia rtm. Czapski zabrał mnie, by zameldować się u Dowódcy Korpusu. Przed kwaterą gen. Andersa ruch był znaczny: tego dnia gen. Alexander miał dekorować Dowódcę Korpusu Orderem Łaźni. Przybył więc m.in. ks. biskup polowy J. Gawlina ze swym kapelanem, zaaferowanym o. I. Bocheńskim, rozmawiałem również z gen. Sulikiem, strapionym stratami 5 dywizji itd.

Gen. Anders przyjął nas w sposób jak najmniej formalny: Nie był w dobrym nastroju. Zimny i cierpki, wyrażał Czapskiemu, z którym był związany osobistą przyjaźnią, niezadowolenie z pewnych prac i placówek naszej propagandy, zwłaszcza z polskiego tygodnika ilustrowanego, wychodzącego wówczas w Kairze, *„Parady"*. Czapski daremnie usiłował rozchmurzyć czoło dowódcy. Oczekiwałem, że może grom jakiś spadnie i na *„Orła"*. Obawy te okazały się zbyteczne.

Za chwilę z rtm. Czapskim znaleźliśmy się na małej polanie w gaju oliwkowym, gdzie miała odbyć się ceremonia dekoracji. Ustawione tam były poczty sztandarowe 5. Kresowej Dywizji Piechoty i 3. Dywizji Strzelców Karpackich, kompania honorowa, złożona z przedstawicieli wszystkich baonów obu dywizji i pluton samochodów pancernych 8 armii. Przed uroczystością pułkownik (obecnie generał) Wiśniowski, szef sztabu 2 Korpusu, zbliżył się do oficerów propagandy i zaczął robić surowe wymówki Melchiorowi Wańkowiczowi za jakieś przewinienia służbowe, zwłaszcza w rozporządzaniu się łazikami. Wańkowicz, który stał obok mnie, tylko ciężko sapał. Pomyślałem sobie raz jeszcze, że uroczystość uroczystością, lecz dla naszych dowódców sprawy 2 Korpusu są najistotniejsze.

Przybycie gen. Andersa zmieniło nastrój. Dokonał on przeglądu oddziałów i przed przyjazdem gen. Alexandra zwrócił się do żołnierzy z najprostszymi i najrzetelniejszymi słowami. Powiedział, że uważa, iż wysokim orderem brytyjskim, którym będzie za chwilę udekorowany, odznaczony został cały 2 Korpus i wszyscy jego żołnierze. Z naciskiem również podkreślił, że bijąc się o Monte Cassino żołnierz polski bił się *tylko* o Polskę i że o tym nie powinien zapominać. Nadjechał z kolei gen. Alexander i odbyła się oczekiwana uroczystość.

Znalazłem następnie gościnę w 2. Brygadzie Pancernej u por. Stefana Soboniewskiego, który wyprawił mnie do zdobytego właśnie Piedimonte. W twierdzy, w jaką Niemcy przeistoczyli to miasteczko, wydobywano jeszcze żołnierzy Hitlera z bunkrów i różnych kryjówek. Przybył tam krótko potem gen. Rakowski, dowódca 2. Brygady Pancernej, z ppłk. Bobińskim, dowódcą zgrupowania, które wykonało od 20 do 25 maja cztery zacięte natarcia na Piedimonte. Gen. Rakowski postanowił wraz z ppłk. Bobińskim obejrzeć zdobyte umocnienia w Piedimonte i wezwał mnie, bym mu towarzyszył. Wszystko wskazywało na zażartość stoczonych walk: poniszczone czołgi, trupy polskie, stos rozkładających się trupów niemieckich, domy i kościoły doszczętnie zburzone — tworzyły obraz pełen grozy i wielkości. W pewnej chwili, gdy przed nami roztoczył się z góry piękny widok na dolinę Liri, wzdłuż której wiodła droga nr 6 do Rzymu, Generał zatrzymał się mówiąc: „Widać dokładnie, jak dywizja hinduska rozpoczęła dalsze natarcie na północ". Droga do Rzymu była wolna...

Żołnierze polscy w Piedimonte byli całkowicie wyczerpani. Z zadowoleniem też obserwowałem, jak do wymęczonej grupy, dowieziono właśnie herbatę, żywność i najświeższy numer *„Orła Białego"*.

Wrażenia i wnioski z tej eskapady opisałem w *„Orle Białym"* (nr 16/106) w artykule „Monte Cassino to nie Samosierra". W relacji tej stwierdzałem że żołnierz 2 Korpusu „walczył nie o sławę, lecz o cele polityczne. Bił się dlatego, by czyn jego orężny został przekuty na broń polityczną". A jakie były te cele polityczne, o tym mówił wiersz zamieszczony w numerze 16/106 przez utalentowanego poetę-żołnierza Tadeusza K. Sowickiego:

..... Nie dla propagandy
Giniemy bez rachuby i w chwały pożodze
Zostawiamy na trupach naszyte „Polandy".
Jeśli Polska na szpaltach ponownie zacięży,
I uderzy w parlament potęgą pioruna,
— Daremnie...!
Przez pamięć na zabitych w tej bitwie żołnierzy,
Na Cassino, przesuńcie nam Linię Curzona!

„UGODA HADZIACKA Z 1658 R."

22 maja mija 300 lat od chwili uroczystego zatwierdzenia i zaprzysiężenia tzw. ugody hadziackiej przez króla Jana Kazimierza i Senat Rzeczypospolitej. Było to w 1659 r., po 11 latach krwawych walk i przewrotów, spowodowanych buntem Chmielnickiego.

Wspomnienie tej mądrej próby rozwiązania problemów Ukrainy nie jest miłe Moskwie. Toteż głucho będzie o tej rocznicy w Polsce wschodniej, jak również w Warszawie. Na emigracji jednak rocznica ta nie jest zapomniana. Jednym z przejawów zainteresowania przeszłością jest broszura **prof. S. Kościałkowskiego „Ugoda hadziacka z 1658 r."**, wydana w Londynie przez Instytut Wschodni „Reduta".

Jak wynika z tej pracy, w Warszawie dokonano pewnych zmian w projekcie ugody, zawartej we wrześniu 1658 roku przez kasztelanów Bieniewskiego i Jewłaszewskiego z przywódcami Kozaków. Rozczarowawszy się do cara, który przyjąwszy poddanie się Chmielnickiego wprowadzał swe twarde, samodzierżawne rządy, Kozacy pod kierownictwem nowego, polonofilskiego hetmana Jana Wyhowskiego, zwrócili się ku Polsce.

Układ zaprzysiężony przez obie strony w dniu 22 maja 1659 w Warszawie przekształcał Rzeczpospolitą polsko-litewską **w twór trialistyczny: polsko-litewsko-ruski.** Obok Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego miało istnieć Wielkie Księstwo Ruskie, po obu stronach Dniepru. Trzy województwa, mianowicie kijowskie, czernichowskie i bracławskie, zostały wydzielone z Korony i miały odtąd stać pod władzą hetmana kozackiego, wyznaczonego przez króla spośród 4 kandydatów, wyłonionych przez stany Księstwa Ruskiego. Wspólne miały być: Sejm, Senat i monarchia. Wojsko kozackie w Księstwie Ruskim miało liczyć 30 tys. głów.

Zaprzysiężenie układu dokonało się, jak dopisuje prof. Kościałkowski, w sposób bardzo uroczysty na Zamku w Warszawie. Jan Kazimierz w stroju koronacyjnym, trzymając rękę na Ewangelii, powtarzał za Prymasem słowa przysięgi. Z tarasu zamkowego huczały działa. Następnie, wśród bicia dzwonów kościelnych, przysięgał ks. prymas Wacław Leszczyński. Potem przysięgało jeszcze paru dygnitarzy świeckich i kościelnych, a następnie przedstawiciele Kozaków. Dziękczynne „Te Deum" w kościele św. Jana zakończyło uroczystość.

Ale ugoda ta, porównywana czasem z unią lubelską z r. 1569, nie weszła w życie. Rzeczpospolita nie potrafiła się zdobyć na wielki wysiłek militarny, by opanować sytuację nad Dnieprem. A po wkroczeniu nowej, potężnej armii rosyjskie Kozacy znowu przeszli na stronę Moskwy. Już w pięć miesięcy po uroczystości w Warszawie hetman Wyhowski został obalony i Kozacy znów oddali się pod opiekę cara.

Ugoda z roku 1659 dotyczyła ziem nad Dnieprem, a nie Wołynia i Małopolski Wschodniej. Rusini zaś nie nazywali się wtedy Ukraińcami. Ale historia daje nam wymowne nauki. Jak przed 300 laty kasztelan Bieniewski, tak i my możemy mówić do Ukraińców w okupowanych województwach wschodnich:

„Już teraz spróbowaliście wolności polskiej i moskiewskiej, doznaliście wolności i niewoli. Mówiliście „Żli Polacy". Teraz musicie przyznać: „Gorsi Moskale".

Pouczająca jest też ta zapowiedź amnestii sprzed 300 lat, gdy Jan Kazimierz puścił w niepamięć wszystkie przestępstwa.

...„iżby nikt od nikogo krzywdy żadnej, zemsty, pozwów i kary nie doznawał". (LWIL)

WYŻSZA SZKOŁA INŻYNIERSKA W BYDGOSZCZY

Według informacji warszawskiej „Nowej Kultury" z 26 kwietnia br. Bydgoska Wieczorowa Szkoła Inżynieryjna przekształcona zostanie z początkiem 1960 r. w Wyższą Szkołę Inżynierską kosztem 5 milionów złotych. (FEP))

QUIDAM

PERSPEKTYWY ZJEDNOCZENIA NIEMIEC

Bonn w maju.

SPÓR, jaki wywiązał się wokół kandydatury kancl. Adenauera na urząd prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej, stał się jeszcze jednym dowodem, że walka pomiędzy socjalistami a chrześcijańsko-demokratycznym obozem rządowym toczy się przede wszystkim o politykę zagraniczną, a w szczególności *o koncepcję zjednoczenia Niemiec.*

Pod względem prawnym, kwestia kiedy kanclerz powinien objąć urząd prezydenta, jeśli zostanie na to stanowisko wybrany — nie jest jasna. Konstytucja nic nie mówi, czy kanclerz po ewentualnym wyborze musi natychmiast zrezygnować — tak jak chcą tego socjaliści — czy też może kierować rządem aż do momentu przejęcia władzy z rąk ustępującego prezydenta. Artykuł 55 zachodnioniemieckiego *Grundgesetz* przewiduje wprawdzie, że prezydent Republiki Związkowej nie może być równocześnie ani członkiem rządu, ani parlamentu (związkowego czy krajowego), ale terminu objęcia urzędu przez elekta nie określa.

W normalnych spokojnych czasach problem ten nie budziłby takich gorących polemik i takiego zainteresowania partii politycznych. Ale wybory na urząd prezydenta NRF odbędą się w tym roku 1 lipca, a przekazanie władzy nowemu elektowi nastąpi wedle prawa dopiero 11 września. Obie daty dzieli okres 72 dni, w ciągu których toczyć się powinny doniosłe rokowania Wschodu i Zachodu i nie jest wykluczone, że w tym właśnie czasie dojdzie do spotkania „na szczycie". I dlatego właśnie socjaliści bardzo sobie życzą, aby Adenauer — skoro zdecydował się kandydować na miejsce profesora Heussa — był już w tym czasie wyeliminowany z aktywnej polityki i nie mógł wywierać na bieg spraw niemieckich i międzynarodowych tak poważnego wpływu, jak obecnie.

Cóż dzieli socjalistów (SPD) od obozu kanclerza, jeśli chodzi o politykę międzynarodową, a w szczególności o stanowisko wobec sprawy zjednoczenia Niemiec, która tak ściśle z polityką zagraniczną została powiązana?

Do niedawna wydawało się socjalistom, że problem Niemiec będzie można rozwiązać podobnie jak problem Austrii. Sądzili, że jeśli Moskwa zgodziła się w swoim czasie na wycofanie swych wojsk z Austrii za cenę neutralizacji tego kraju, to będzie musiała przystać również na podobne rozwiązanie zagadnienia Niemiec. Ze złudzeń tych wyleczyły socjalistów rozmowy, jakie przywódcy tego stronnictwa przeprowadzili niedawno we wschodnim Berlinie i w Moskwie. Chruszczow nie pozostawił im żadnych wątpliwości co do tego, że nie zamierza dobrowolnie wyrzec się panowania w tzw. Niemieckiej Republice Demokratycznej i że sprawa zjednoczenia może być traktowana tylko w drodze *porozumienia dwu państw niemieckich.*

Toteż nie ma dzisiaj pomiędzy Adenauerem i socjalistami różnicy poglądów, jeśli chodzi o szanse uczciwego i prawdziwego zjednoczenia Niemiec w niedalekiej przyszłości. Podczase gdy jednak Adenauer twardo trzyma się zasady wolnych wyborów i nie chce żadnych rozmów z reżymem w Pankow — socjaliści opowiadają się za jak najszerszą współpracą z Grotewohlem i Ulbrichtem. Wiceprzewodniczący SPD profesor Carlo Schmid, przemawiając niedawno w Essen, powiedział, że *„nigdy perspektywy zejdnoczenia Niemiec nie były tak nikłe jak obecnie.* Niemcy stoją wobec dylematu: albo muszą zrezygnować na czas nieokreślony z jedności kraju, albo też powinni dążyć do zjednoczenia, rozpoczynając rozmowy pomiędzy obu częściami Niemiec".

Jak daleko te rozmowy mają być posunięte — świadczy o tym projekt rezolucji, który miał być wniesiony do Bundestagu na kilka dni przed genewską konferencją czterech mocarstw. Sam projekt opracowany został wprawdzie przez Partię Wolnych Demokratów (FDP), ale uzyskał pełne poparcie socjalistów i jeśli nie wszedł na porządek obrad, to jedynie dlatego, że obóz parlamentarny kanclerza stanowczo rezolucji się sprzeciwił. Otóż wedle projektu uchwały FDP i SPD Bundestag miał jednomyślnie zaapelować do zebranych w Genewie ministrów czterech mocarstw *aby niezwłocznie polecili delegacjom NRF i NRD nawiązać rozmowy*, których celem byłoby opracowanie zarządzeń wiodących do zjednoczenia Niemiec.

Jak wiadomo projekt takich szeroko zakrojonych rozmów pomiędzy obu państwami niemieckimi cieszy się gorącym poparciem Chruszczowa. Ale Adenauer jest im zdecydowanie przeciwny. W rozmowach takich kanclerz widzi bowiem nie tylko akt uznania reżymu w Pankow, ale również niebezpieczeństwo penetracji komunistycznej.

Socjaliści przypuszczają, że rozmowy zdołają przekonać reżymowców wschodnio-niemieckich do demokracji i że za cenę legalizacji partii komunistycznej w NRF uda się zyskać znaczny stopień liberalizacji stosunków politycznych w NRD. Słowem, socjaliści wyobrażają sobie, że nawiązanie oficjalnych kontaktów pomiędzy Bonn i Pankow będzie etapem na drodze do zjednoczenia nie tylko formalnego, ale również istotnego.

Natomiast Adenauer jest przeświadczony, że cała koncepcja zjednoczenia przez porozumienie dwu państw nie jest niczym innym, jak *próbą narzucenia Niemcom Zachodnim systemu wschodniego i pochłonięcia ich przez blok sowiecki.*

Toteż różnice poglądów na problem zjednoczenia, dzielące kanclerza i socjalistyczną opozycję są zasadnicze i głębokie, a aktualny spór o datę ustąpienia Adenauera ze stanowiska szefa rządu jest jednym z aspektów wielkiego konfliktu, który sięga do podstaw niemieckiej racji stanu.

Na terenie Francji katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: Administracja „SYRENY" — 20 rue Legendre, Paris XVII.

B.D.I.C

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

NOWY ZARZĄD SPK-GRENADIERÓW W METZU

Niedawno wybrano nowe władze Koła SPK-Grenadierów w Metzu w następującym składzie: **Witold Dukiel** — 5, rue du Cambout Metz, sekretarz **Jan Jaskulski**, skarbnik **Maksymilian Jaskulski**, obaj pod adresem prezesa.

3 MAJA W MARSYLII

W niedzielę dnia 3 maja Koło SPK Marsylia uczciło uroczyście Święto Konstytucji Majowej. O godz. 10-tej odbyło się nabożeństwo odprawione przez kapelana Koła ks. **Lasoka**. Po nabożeństwie odbyła się akademia, przy licznym udziale miejscowej Polonii, oraz zaproszonych gości francuskich.

Akademię zagaił prezes Koła kol. **Kruk**, następnie wygłosił krótki referat o konstytucji. Kol. dr **Zaorski** przemówi po francusku, przedstawiając naszym przyjaciołom znaczenie Konstytucji 3 Maja dla nas Polaków.

Po przemówieniach odbyły się śpiewy i deklamacje. Akademię zakończono odśpiewaniem Roty Konopnickiej.

Po zakończeniu Akademii poprosił o głos jeden z Polaków z Kraju, który przybył do rodziny w Marsylii. Ze łzami w oczach dziękował on rodakom marsylskim za tak miłą niespodziankę w postaci Akademii 3 Maja.

Nie marzył on nawet o tym, by spotkać tu Polaków zorganizowanych, tak patriotycznie uświadomionych i przywiązanych do tradycji narodowych. Zapewnił nas, że po powrocie do Polski będzie szeroko opowiadał rodakom w Kraju, jak żyje, czuje i myśli polska emigracja.

S. Horodyski

KOMUNIKAT

Zarządów Głównych Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji oraz P.O.W.N. im. gen. W. Sikorskiego. które serdecznie apelują do swoich Okręgów i Kół, jak i do wszystkich swoich członków, by wzięli gremialny udział w patriotycznej manifestacji 31 maja — niedziela — pod La Targette. Początek godz. 9.00 w Neuville St. Vaast. Koła powinny zorganizować wyjazdy autobusami, zabrać sztandary, a członkowie wystąpić z odznaczeniami.

Niechaj nikogo nie zabraknie w tej pięknej manifestacji!

ZGON ŚP. JÓZEFA KUŻAJA DZIAŁACZA KOMBATANCKIEGO W BELFORT

Dnia 29 kwietnia br. zmarł nagle w Belfort śp. **Józef Kużaj**, znany i ceniony działacz społeczny i kombatancki po przeżyciu 59 lat. Śp. Zmarły, były Hallerczyk z czasów wojny światowej, przybył do Francji ponownie w roku 1930. Na terenie Alzacji od chwili wybuchu drugiej wojny światowej śp. Kużaj stał się jednym z głównych działaczy polskich w walce o niepodległość. Stał na czele placówki Ruchu Oporu, ukrywał u siebie polskich żołnierzy i pomagał im w przedzieraniu się do strefy wolnej.

Po wojnie zawsze wierny sprawie niepodległości Polski i przeciwstawiający się zakusom reżymu komunistycznego był długoletnim prezesem Katolickiego Stowarzyszenia im. św. Stanisława Biskupa w Belfort oraz prezesem IX Okręgu Katolickiego. Brał też czynny udział w pracach miejscowego Koła Rez. i b. Wojsk. W obu tych stowarzyszeniach jego praca wydała duże owoce i sprawiła, że wszyscy powszechnie go poważali.

Na pogrzeb śp. Józefa Kużaja przybyli Polacy z całej okolicy, a nabożeństwo żałobne zostało odprawione w kościele St. Odile w Belfort; wokół katafalku stanęło 10 sztandarów polskich organizacji. Ksiądz proboszcz **Bieszczad** w swym kazaniu pogrzebowym podkreślił zasługi Zmarłego dla sprawy katolickiej i polskiej.

Rodzina śp. Zmarłego, a także organizacje w których brał udział składają za pośrednictwem „Syreny" serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie, szczególnie duchowieństwu, organizacjom kombatanckim i harcerzom z Alzacji.

WŁOCHY

SUKCES POLSKIEGO WYNALAZCY

(O własnego korespondenta)

Rzym, w maju

STEFAN Tyszkiewicz, znany z dawnych lat przedwojennych automobilista i konstruktor samochodów własnej marki „Stetysz", zdobywca nagrody na Raidzie do Monte Carlo w r. 1929, uzyskał na Wystawie Światowej w Brukseli najwyższą możliwą nagrodę, bo Grand Prix za aparat swego pomysłu, „Stenovox", który został wykonany i zademonstrowany na Wystawie przez znaną wytwórnię mechanizmów precyzyjnych w Turynie „La Microtecnica".

„Stenovox" to aparat zsynchronizowany z telefonem, magnetofonem, automatyczną drukarenką i segregatorem, a wszystko razem umieszczone w niewielkiej szafce biurowej. Przez zwykłe nakręcenie tarczy aparat jest gotów do nadawania bądź odbioru na odległość tekstów, które są jednocześnie nagrywane, drukowane i odpowiednio segregowane według z góry ustalonych wymagań, a więc np. według języków, w których teksty są przekazywane czy odbierane. Istnieje nadto zawsze możliwość skontrolowania czy dokonania poprawek w tekstach. Aparat gwarantuje absolutną tajemnicę.

Współpraca zespołu „Stenovoxów" tworzy do pewnego stopnia scentralizowany sekretariat, w którego ośrodku dyspozycyjnym można odbierać meldunki i przekazywać zlecenia do odległych punktów i zapewnić łączność między rozsianymi w terenie placówkami. Szczególne usługi może oddać sieć takich aparatów np. dla zapewnienia regularności i bezpieczeństwa lotów, poprzez zsynchronizowanie współpracy między punktami kontrolnymi i lotniskiem, nie mówiąc o wielu innych zastosowaniach w przemyśle, bankowości, czy wreszcie w skomplikowanych nowoczesnych operacjach wojskowych. Słowem możliwości, jakie daje użycie tych aparatów, są praktycznie niewyczerpane.

Wręczenie nagród odbyło się na odbytej ostatnio uroczystości zamknięcia czteroletniego okresu prac Komitetu nad zorganizowaniem pawilonu włoskiego na Wystawie w Brukselii. Tyszkiewicz odebrał „Grand Prix" wraz z dyplomem z rąk ministra Tupiniego, który reprezentował rząd podczas tej ceremonii, poprzedzonej wyświetleniem wspaniałego filmu dokumentalnego w kolorach o wystawie pt. „Spotkanie narodów".

Włochy zaprezentowały się na Wystawie Światowej nad wyraz chlubnie. Wystarczy powiedzieć, że jedynie pawilon włoski otrzymał aż dwie gwiazdy złote i jedną srebrną za całokształt na ogólną ilość 35 pawilonów odznaczonych gwiazdą złotą. Nagroda Tyszkiewicza była jedną z 28 Grand Prix, przyznanych przez jury międzynarodowe wystawcom włoskim, i jedną z trzech tylko w dziedzinie aparatury precyzyjnej.

W ub. roku Politechnika w Mediolanie i włoskie stowarzyszenie naukowe poświęcone sprawom automatyzacji zaprosiły Tyszkiewicza do wygłoszenia na Politechnice kursu o automatyzacji na usługach przemysłu. W Turynie miał wykład o automatyzacji w dziedzinie biurowej na Kongresie poświęconym organizacji centralnej.

Wyróżnienie wynalazku polskiego w grupie eksponatów włoskiego przemysłu, zgłoszonych na Wystawę Światową po bardzo skrupulatnej selekcji, jest dużej miary osiągnięciem, z którego cieszym się tu wszyscy.

Jan Gniazdowski

W. BRYTANIA

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Poradnik Kulturalno-Oświatowy. Nr. 211. Marzec 1959. Str. 48.

Obszerny numer kwartalnika wydawanego przez Polską YMCA w Europie Zachodniej pod redakcją **Jakuba Hoffmana**. Otwiera go tekst przemówienia nieogłoszonego dotychczas drukiem **śp. prof. Floriana Znanieckiego** pt. „Znaczenie kulturalnych związków w nowoczesnym świecie", wygłoszonego w roku 1953 na Zjeździe Amerykańskiej Rady Polskich Związków Kulturalnych. Przekładu z angielskiego dokonała **Stefania Dyboska**. Poza tym uczonemu polskiemu poświęcony został artykuł **A. Hertza** pt. „Florian Witold Znaniecki". Charakter monograficzny nadają temu zeszytowi „Poradnika" również inne artykuły poświęcone bezpośrednio sprawom kulturalnym, jak „Przemiany kulturalno-społeczne w Polsce", rozpoczynające cykl tego rodzaju opracowań, oraz **J. Ostrowskiego** „Polskie życie kulturalne Londynu w 1958 r.", będące streszczeniem odczytu wygłoszonego z początkiem br.

Zeszyt zawiera nadto **J. Ekkerta** „Sobótkę, wianki, kwiat paproci, wieńczyny w Haczowie, pow. Brzozów" — opis obyczajów z tekstami pieśni słownymi i muzycznymi, tekst widowiska-misterium **Jędrzeja Cierniaka** „Franusiowa Dola", opis inscenizacji **M. Chwalibóg** pt. „Kłopoty 3-majowe".

Znicz. Dwumiesięcznik. Rok XII nr. 1. Styczeń-luty 1959. Str. 20

Czasopismo harcerskie wydawane metodą fotoskopową przez Naczelnictwo ZHP poza granicami Kraju. Zeszyt zawiera tekst komentarza do „Prawa harcerskiego" napisany przez **ks. J. Mauersbergera**; Gawędę „Budujemy przyjaźń" **H. Grażyńskiej**; „Przeżycie" **E. Andrzejowskiej**; szczegółowe omówienie przez **hm. J. Hebdę** „Cyklów sprawnościowych". Całości dopełniają listy do redakcji i indeks artykułów za rok 1958 i 1959. Numer zamyka się pożegnaniem p. **Grażyńskiej** z czytelnikami, redaktorki pisma od blisko 11 lat.

NAJNOWSZE MODELE
WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400" ... £ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER ... £ 51. 0. 0
TRICOLETTE T2E ... £ 46. 0. 0
BUSH ... £ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER) ... £ 22. 0. 0

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

czwarta wystawa
galeria grabowskiego
84 sloane avenue
chelsea sw 3
zaprasza na wystawę obrazów religijnych
M. BOHUSZA SZYSZKI
wystawa czynna do 27 maja
otwarta od 10 r. — 6 w. oprócz niedziel

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Niemcy dumne ze swego Hitlera — mówię o nie tak dawnych jeszcze czasach, choć jakże się to wszystko wydaje odległe — twierdzili, że nie można mieć jednocześnie i masła i armat. Wybrali armaty. Dziś wybierają raczej masło, jeśli wnosić z niechęci, z jaką odnoszą się do swojej nowej **„Bundeswehr"**.

Inaczej sowieciarze. Szef największego z wszystkich przedsiębiorstw kapitalistycznych na świecie obiecał, że za lat parę „ludzie sowieccy" będą mieli i masło i armaty. Szef nazywa się Chruszczow. Cud maśloarmatni ma się dokonać przy pomocy automatyzacji, modernizacji, technokratyzacji i t. p. i t. d. Praca w Sowietach będzie trwała 35 godzin na tydzień, zarobki przekroczą wysokość amerykańskich i t. d. Oczywiście nikt tego nie traktuje poważnie, gdyż nie ma szans, by móc kiedykolwiek Chruszczowa „wziąć za słowo" i zapytać: no, jak tam z tymi obietnicami? Nikt tego nie zrobi w Sowietach. Nie zrobi też tego Zachód, gdyż albo uzna, że „nie wypada", albo po prostu zapomni.

Z wszystkich posiedzeń sowieckich jedno tylko należy przyjąć poważnie i w nim znaleźć pociechę. Otóż, zdaniem Kremla, odbywają się ogromne, światowe wyścigi między socjalizmem i kapitalizmem. Wygrać musi socjalizm. Nie mam nic przeciwko temu. Głównie dlatego, że gdzie jak gdzie, lecz w Sowietach socjalizmu nie ma i nawet się nań nie zanosi. Może by więc załatwić sprawę od razu i zamienić nazwy obu obozów?

Innymi słowy nazwać rzeczy po imieniu. Ten sposób niekiedy pomaga w życiu, może by więc pomógł także w polityce...

Wolne miasto Kraków

Wszystkowiedzącym ludziom młodszym ode mnie przypominam, że Wolne Miasto Kraków, czyli Rzeczpospolita Krakowska, była tworem koegzystencjonalnych konferencji wielkich trójek, czwórek i piątek z okresu kiedy „kongres tańczył", bo odbywał się nie w Genewie i nie w szklanym pudle siedziby Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, lecz w Wiedniu.

Dominique Auclaire w paryskim „Figaro" przypomniała, że statut wolnego Krakowa kubek w kubek przypomina proponowany przez Sowiety status „wolnego Berlina". Czasem dobrze zajrzeć do zakurzonych szpargałów historycznych. Można w nich znaleźć nie tylko wzory not dyplomatycznych, lecz nawet odczytać ich skutki. Z tą tylko różnicą, że w ciągu lat stu dwudziestu, jakie dzielą nas od końca istnienia Rzplitej Krakowskiej dokonał się olbrzymi postęp we wszystkich dziedzinach. Rakieta międzyplanetarna zastąpiła dyliżans, szczotka do zębów upowszechniła się całkowicie, strzał w tył głowy zastąpił nieporęczną procedurę sądową z adwokatami, świadkami i innymi formalnościami, a niehigieniczne więzienie na Monteluppich nie może się równać przestronnością i sprawnością z trzeciorzędnym nawet łagrem.

Glidair i Fulgur czyli samojazd

Nazwy oznaczają dwa modele samochodu przyszłości. Ich wprowadzenie na rynek, będzie rewolucją pod każdym względem. Nawet pod względem językowym, gdyż pojęcie „ruch kołowy" przestanie mieć wszelki sens. Poza wieloma relacjami technicznymi bowiem oba prototypy nie mają kół.

Gdy pokazały się pierwsze samochody w ostatnich latach zeszłego stulecia, mówiono o „karetach bez koni". O pojazdach przyszłości mówić będziemy „samochód bez kół".

„Glidair" pokazany na wystawie w Chicago przez zakłady Forda poruszać się będzie w powietrzu na wysokości kilkudziesięciu centymetrów nad bieżnią przy pomocy skondensowanego powietrza. Z rur-wyrzutni prąd powietrza będzie uderzał o ziemię i podrzucał pojazd do przodu. Duża częstotliwość i inne mądre sprawy zapewnią, że „Glidair" będzie jechał szybko i bez wstrząsów.

„Fulgur", dziecko laboratoriów francuskiej „Simca" będzie działał na zasadzie ślizgowej. Ma być zaopatrzony w mózg elektroniczny i radar. Innymi słowy rola kierowcy ograniczy się do czytania gazety i do pertraktacji z policjantem w razie przekroczenia szybkości.

Podziwiam, dobrze życzę i bardzo się boję. Mam bowiem przykre wspomnienia. Samochód co prawda nie był na napędzie „elektroniczno-jądrowym", lecz na zwykłej benzynie. Natomiast mój przyjaciel Eryk i ja byliśmy na napędzie marki Wilkenhousen. Uznaliśmy, że na prostej szosie trzymanie kierownicy jest niepotrzebne. Zakrzyknęliśmy z triumfem „samo jedzie" i pojechaliśmy.

Wyrżnęliśmy w stodołę. Na szczęście wrota były otwarte a za nimi przychylne mnóstwo pachnącego piękną, czerwcową pogodą siana.

Rybałci i linoskoczki

Spośród rybałtów, skoczków wędrownych, akrobatów i tancerzy rekrutowała się w Średniowieczu swobodna bohema, bractwo gotowe do śmiechu, do wypitki i do wybitki, niebezpieczne często dla spokojnej ludności, którą w zasadzie mieli bawić i rozweselać. Klan ich wzmacniali wędrowni żacy, terminatorzy idący po naukę rzemiosła z miasta do miasta, zwykli włóczędzy, zawodowi pielgrzymi do miejsc świętych, a niekiedy i ukradkiem, pogodni braciszkowie spod znaku Wielkiego Biedaczyny z Assyżu, który ukochał nie tylko pokorę i ubóstwo, lecz także uśmiech i pogodę

Minnesängerzy, trubadurzy, to inna klasa, inni ludzie, inne cele i ambicje. Z nich wyrosły oficjalne akademie literatury, podczas gdy wędrowni śmieszkowie zrodzili satyrę i piosenkę. Jako teatr ludzi ubogich przetrwali wieki, zasilając sobą cyrki, gdy powstały, lub schodząc na jezdnię koło chodnika na ulicy wielkomiejskiej, nie mówiąc już o podwórkach kamienic warszawskich, skąd w okna kuchenne bili niezapomnianymi słowami ballad.

„O Pani Simpson" tej co to:

„Złe ludzie jednak ją podglądali,
Te co mieszkali w bliskości,
Przed starą matką ją obszczekali,
Pod względem wolnej miłości".

Lub „O Pani Wiśniowskiej", którą zemsta sięgnęła zza grobu, jak wynika z 23 strofki, skoro:

„Na to hrabinia z grobu powstała,
Wyrwała z trumny z gwoździamy deskie,
Najpierw hrabiemu facjatę sprała,
Potem się wzięła za te Wiśniewskie",

lub „O Pannie Janinie Kowalskiej" co to mieszkała na Hożej, „O konduktorze" na odmianę „Wiśniowskim" i tyle, tyle innych.

Honor zawodowy

W Londynie stary klan rybałtów jest jeszcze dość liczny, lecz z repertuarem ubogim. Wyjątek stanowi para komicznych imitatorów zwanych popularnie **„The Two Buskers"** od przyklejonych czarnych wąsików „à la malarz z Berchtesgaden". Albert Hollis i Ronnie Ross dzielili swój czas między jezdnię na Leicester Square i sąd policyjny, gdzie ich odprowadzano z monotonną regularnością „za tamowanie ruchu". Byli zresztą równie lubiani i na ulicy i w sądzie. Wydawało mi się zawsze, że ich popisy (własnej reżyserii i układu), szafujące szczodrze bogactwem pomysłów, zakasały by nie jeden skecz rewiowy.

I stało się... Aleksander Cohen, amerykański „łowca talentów" zaangażował ich do Nowego Jorku. Występy, telewizja i t. d. Bohaterzy nie posiadali się ze zdumienia. Dobry kontrakt jednak to pokusa zbyt duża dla ludzi którzy musieli i na siebie na grzywny policyjne zarabiać pensówkami, rzucanymi do kapelusza przez przechodniów. Postawili jednak warunek, za który należy im się pomnik wdzięczności wszystkich ludzi wesołych. Zgoda na kontrakt teatralny, lecz **nie w teatrze.** T. zn. nie na scenie, w budynku. Występować będą na ulicy, **przed teatrem.**

Mamy swoją dumę i tradycję — oświadczył Hollis zachwyconym reporterom — nie będziemy nikogo naśladować. Jesteśmy artystami z wolnego klanu skoczków ulicznych.

★

Brawo!

Gdyby każdy robił swoje, czyli to co umie i co lubi, weselej by było na świecie i piękniej.

Tylko, że to strasznie trudno zorganizować.

Wiedział już o tym Samuel Pepys. To znaczy, że było by lepiej gdyby było, lecz niestety bardzo trudno by było...

Może zatem dla ogółu śmiertelników praktyczniej jest stosować zasadę: Rób co musisz tak, jakbyś robił to co chcesz.

J. P. H.

CO PRZYCHODZI W PACZKACH DO POLSKI?

W roku 1958 przysłano do Polski z zagranicy ogółem 3 miliony 100 tysięcy paczek. Sporą część stanowiły paczki żywnościowe, w tym owoców południowych przeszło 700 ton, kawy 150 ton, kakao 100 ton oraz czekolady i słodyczy 300 ton.

Główną pozycję przesyłek zagranicznych **stanowiły paczki odzieżowe.** Ogółem przyszło ponad 4.000 ton bielizny i odzieży używanej, około **1 milion par** używanego obuwia, 1 mln par pończoch, 700.000 sztuk szalików i chustek na głowę, 350 ton tkanin i włóczki, około 500 ton bielizny i odzieży nowej, 2 i pół miliona sztuk żyletek, 200.000 piór wiecznych i ołówków kulkowych itp. Wśród innych towarów przysłano m. in. 10 ton korka, 8 ton plastyku w metrach i 120 ton tworzyw sztucznych.

Najważniejszą jednak pozycją — jak donosi „Życie Warszawy" — było około 200 ton lekarstw, zwłaszcza gdy się zważy, że były to „lekarstwa przeważnie najcenniejsze".

Dane powyższe uzyskano na podstawie zestawień urzędów pocztowych i celnych. Wśród zwyczajnych paczek, będących stałą pomocą od krewnych z zagranicy, tylko 0.4 procent ogólnej ilości stanowiły przesyłki większe, które jednak uważać należy za wydatniejszą „formę pomocy od rodzin". Niewielka tylko część z tych przesyłek ;mogła budzić podejrzenie o spekulację". Podnosząc ten fakt, „Życie Warszawy" stwierdza m. in.: „Warto przy tej okazji wyjaśnić, że **wbrew dość rozpowszechnionej opinii nie prawdą jest, iż w Polsce za pośrednictwem paczek spekuluje się na dużą skalę**", zwłaszcza jeżeli chodzi o lekarstwa i przesyłkę innych towarów, których stale brak w Kraju.

(FEP)

ROCZNICA ZGONU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W PARYŻU

24-ta rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego uczczona została przez koła niepodległościowe Paryża uroczystym obchodem, stanowiącym nowe ogniwo w dawnej już tradycji.

Przed południem w Kościele Polskim przy rue St. Honoré odprawione zostało nabożeństwo żałobne, które celebrował ks. szambelan *Augustyn Gałęzewski;* przy organach zasiadł p. *Andrzej Strawiński.*

Wieczorem w sali bibliotecznej Domu Kombatanta przy rue Legendre odbyła się akademia, na którą stawili się przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Paryżu, z przewodniczącym Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej min. *Aleksandrem Demideckim* na czele.

Gospodarze Domu Kombatanta uczynili wszystko, by ramy zewnętrzne obchodu wytworzyły należyty nastrój. Umieszczenie sztandaru z Orłem Białym w koronie za rodzajem kraty — pomysł rzeźbiarza *Mieczysława Szablińskiego,* wywołało duże wrażenie.

Akademię otworzył płk *Józef Jaklicz,* podnosząc zasługi, położone dla podtrzymania kultu Marszałka wśród Emigracji przez nieobecnego ze względu na zły stan zdrowia ambasadora *Wacława Grzybowskiego,* po czym odczytał przygotowane przez amb. Grzybowskiego zagajenie, w którym przedstawił on zasadnicze cechy poglądu na świat Józefa Piłsudskiego. Omawia je artykuł ambasadora Grzybowskiego p. t. „O filozofii Józefa Piłsudskiego" na str. 3 „O. B.".

Z kolei głos zabrał min. *Aleksander Kawałkowski,* by w niezmiernie interesującym referacie przeprowadzić analizę posunięć politycznych Marszałka. Tajemnicą sukcesów, odnoszonych przez Józefa Piłsudskiego, było to, że poczynania jego cechował „nonkonformizm", że odbiegały one od powszechnie stosowanych zwyczajów i metod, że nie dawały się przewidzieć, a przez to zaskakiwały przeciwnika (a często również zwolenników i przyjaciół), stawiając ich nagle przed faktem dokonanym. Dzięki tym cechom oraz dzięki temu, że były one zawsze głęboko przemyślane i wypracowane w prawdziwej „męce duszy" — posunięcia Józefa Piłsudskiego pozwalały mu powetować słabość pozycji politycznej Polski, mniejszego państwa wciśniętego przez los pomiędzy dwa olbrzymy.

Wszystkie nagłe zwroty Piłsudskiego, wszystkie pozorne zmiany kierunku były w istocie rzeczy konsekwentnym trzymaniem się jednej zasadniczej linii — troski o dobro Ojczyzny.

Na zakończenie akademii mistrz *Zygmunt Dygat* odegrał, z właściwą sobie maestrią, szereg utworów Chopina, tak ułożonych, by symbolizowały kolejne etapy drogi życiowej Józefa Piłsudskiego; usłyszano więc pierwszą balladę, etiudę f-moll, trzecie scherzo i kołysankę.

Był to więc wieczór, który dał wiele i sercom i umysłom obecnych.

12 MAJA W RZYMIE

W rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego, dnia 12 maja, ks. arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Uchodźstwa polskiego, odprawił Mszę św. żałobną w kościele św. Stanisława w Rzymie.

Następnie, jak co roku, ambasador R. P. w towarzystwie ministra Janikowskiego, kpt. Krzepisza i prezesa S. P. K. Italia W. Zahorskiego, złożył wieniec przed popiersiem Marszałka na viale Piłsudski.

GŁOSY PRASY

„LISTY Z LONDYNU"

Pod powyższym tytułem ukazał się w wydawanym w Poznaniu popularnym ilustrowanym tygodniku dla rodzin katolickich **„Przewodniku Katolickim"** (nakład przedwojenny „Przewodnika"" wynosił wiele set tysięcy egzemplarzy) ciekawy reportaż o polskich kościołach katolickich w Londynie, a w szczególności o kościele na Devonia Road i Brompton Oratory. Reportaż — pióra J. i W. Andrzejewskich — ilustrowany jest zdjęciem wizerunku Matki Boskiej Kozielskiej znajdującym się w Brompton Oratory.

„Istnieje tu w Londynie od dawna — czytamy — z czasów przedwojennych, kościół polski na tzw. „Devonii", gdzie rezyduje ksiądz prałat Staniszewski z Poznania. Jest to niestety kościół za mały na liczbę Polaków obecnie tu mieszkających, a przy tym jest położony niekorzystnie, na peryferii, co jest szczegółem wielce niepomyślnym w tym olbrzymim, niebywale rozwlekłym mieście. Samorzutnie tedy, niejako siłą historycznego rozwoju, polski przybytek Pański na Devonii stał się jakby relikwijnym ustroniem.

Główną świątynią do nabożeństw dla Polaków jest duży angielski kościół „Brompton Oratory". Coniedzielna Msza św. z polskim kazaniem ściąga liczne rzesze rodaków, którzy obszerną świątynię wypełniają po brzegi. Nabożeństwo kończy się odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę", co przydaje nabożeństwu wzniosłości i podnosi u zebranych ich duchowy nastrój...

Całkiem swojsko, jak w ojczyźnie, dzieje się w „Brompton Oratory", angielskim kościele, który swoje wspaniałe wnętrze, podobne do poznańskiej Fary, użyczył Polakom. Swoi wśród swoich zachowują się po swojemu, wspólność języka i wiary to przecież więź silna, ona ich łączy i razem trzyma. Toteż „Brompton Oratory" nie tylko że służy Polakom jako świątynia ku zadośćuczynieniu potrzebom duchowym, jako przybytek do służenia Bogu, ale zarazem spełnia posłannictwo jakby świętego miejsca, dokąd każdy rodak co żyw i zdrów, nie zrażając się odległością, gorliwie pielgrzymuje, czy to swoim samochodem, czy kolejką podziemną lub autobusem, żeby w atmosferze swojskości wysłuchać Mszy św. i polskiego kazania, zaś „po kościele", gdy wszyscy ze środka się wysypią, by nasycić oczy widokiem niezliczonej rzeszy rodaków zebranych razem „w kupie", i ujrzeć czy powitać przyjaciół i znajomych.

Uczestniczenie w polskim nabożeństwie w Brompton Oratory, w wielkiej gromadzie pospołu ze swoimi, złączeni jednością języka i religią, wspólną dolą, przeżywają rodacy z natężonym tętnem uczuć. O młodzieży, która wyrosła w obczyźnie i nie zna kraju swoich rodziców, należałoby mówić osobno. U tych, którzy w zawierusze wojennej opuścili swój kraj w wieku dojrzałym, wspomnienie ojczyzny pozostaje żywe w sercach i umysłach, a tkliwość dla kraju lat dziecinnych tai się w zakamarkach duszy, może uśpiona, lecz niewygasła...".

NIEBEZPIECZEŃSTWA HANDLU Z ROSJĄ

„The Observer" z dn. 10 bm. pod wymownym tytułem **„Sir Dawid i gadatliwy Goliat"**, stanowiącym aluzję do Sir Davida Eccles'a, brytyjskiego ministra handlu i Chruszczowa, pisze o konferencji ich obu w Moskwie na temat rozwinięcia wymiany gospodarczej między obu krajami. Zwraca uwagę na wstępie, że nadzieje te, jak dotychczas, sprowadzały się w rzeczywistości do drobiazgów. W konkluzji autor — p. E. Crankshaw — wskazuje na ewentualności i konsekwencje poważnego rozwoju tej wymiany z Sowietami:

„Ale gdyby nawet Rosjanie rzeczywiście okazali, że chcą z nami handlować na poważną skalę, zamiast jedynie mówić o tym, czy byłoby to dla nas dobre? Oczywiście, moglibyśmy i powinniśmy handlować więcej ze Związkiem Sowieckim niż obecnie. Oczywiście, powinno się zachęcać poszczególnych przemysłowców, by zawierali umowy indywidualne. Nie wolno nam jednak zapominać, że handel jest w sowieckich oczach w dużej mierze bronią polityczną. Zapytajmy Persów; zapytajmy Jugosłowian; zapytajmy Finów.

To znaczy z pewnością, że każdy rząd brytyjski, który by pozwolił na taki wzrost obrotów anglo-sowieckich, których, nagłe i samowolne obcięcie mogłoby spowodować szkody dla naszego gospodarstwa narodowego, wykazałby skrajną nieostrożność. Nie ma najmniejszej szansy, aby nastąpiło to w najbliższych latach. Jest to jednak punkt, wart przypomnienia tym, którzy może spoglądają w stronę potencjalnie olbrzymiego rynku sowieckiego, otwierającego się w ramach nowego Siedmioletniego Planu z nadzieją na przyszłe zbawienie. Handel idzie za sztandarem, zwykliśmy my, Anglicy, mówić. Rosjanie odwrócili tę zasadę".

Trzeźwy ten głos ostrzeżenia warto tym bardziej zanotować, że pochodzi z łamów pisma propagującego z reguły zalety koegzystencji z Sowietami. Gdy chodzi o bezpośredni interes brytyjski, jak widzimy, optymizm ten podlega rozsądnej rewizji. **(a)**

AMERYKANIE ZANIEPOKOJENI ZBLIŻENIEM BRYTYJSKO-SOWIECKIM

„New York Herald Tribune" z 15 bm. w artykule J. Alsopa pt. „Karty na stół" wzywa rząd brytyjski do ujawnienia jego rzeczywistej postawy w stosunku do sprzymierzeńców z jednej i do Moskwy z drugiej strony. Autor, piszący z Genewy, stwierdza że postawa ta wzbudza poważny niepokój w amerykańskiej i francuskiej delegacji:

„...brytyjska tendencja do ustępstw w pierwszych (proceduralnych) potyczkach powodowałaby tylko przejściową troskę, gdyby nie dochodziły do tego inne posunięcia. Np. Federacja Brytyjskich Przemysłowców i agencja Reutera z zaskakującą równoczesnością postanowiły otworzyć swoje oddziały w Niem. Republice Demokratycznej... Jednym z przedmiotów sporu jest w Genewie sowieckie domaganie się jakiegoś rodzaju de facto uznania komunistycznego reżymu wsch. Niemiec. Brytyjczycy sądzą, że takie uznanie winno być przyznane. I właśnie posunięcia Reutera i przemysłowej federacji wygląda, niestety, jak pierwszy krok w kierunku, pożądanym przez Foreign Office, a odrzucanym przez sprzymierzeńców Brytanii.

„Raporty nadchodzą, z tureckich i niemieckich źródeł, że w trakcie berlińskiego kryzysu doszło do poważnego układu ekonomicznego i politycznego między Anglią a Sowietami. Twierdzi się, że rząd brytyjski próbnie przyznał znaczne kredyty na zakupy rządowi sowieckiemu, celem powiększenia jego handlu z Brytanią. Oprócz tego Sowiety podobno zobowiązały się nakazać arabskim partiom komunistycznym nie naruszać brytyjskich interesów naftowych na Śr. Wschodzie, wzamian za zobowiązanie brytyjskie do życzliwego dla Sowietów traktowania problemów poza Śr. Wschodem".

W konkluzji czytamy:

„Przymierze anglo-amerykańskie było zawsze sercem i rdzeniem zachodniego aliansu. Wydaje się więc, że ostatni czas, by Sekretarz Stanu Herter i Sekretarz Spraw Zagranicznych Selwyn Lloyd zabrali się do tych różnic, wykładając wszystkie karty na stół".

SALAZAR O EUROPIE I AFRYCE

„Aspects de la France", tygodnik skrajnie prawicowego ugrupowania Action Francaise, zamieszcza relację z rozmowy swego korespondenta z dyktatorem Portugalii.

„Rozmowa — pisze J. Ploncard d'Assac — zeszła zaraz na początku na wojnę psychologiczną, ową skrytą formę nowoczesnych konfliktów, w których nieprzyjaciel pojawia się najpierw nie u granic kraju, ale za rogiem ulicy, w których bitwami są starcia ideologii i propagandy, gdy o tej samej godzinie tego samego dnia pojawiają się te same nowiny, insynuujące te same rzeczy i warunkujące te same refleksy. Że międzynarodówka komunistyczna gra na tych instrumentach, to dla Salazara nie ulega żadnej wątpliwości; są jednak, jego zdaniem, i inne międzynarodówki, które prowadzą wojnę przeciw narodom i ich niezależności...".

Po krótkim omówieniu kryzysu berlińskiego, „który Zachód ciągnie za sobą od 15 lat jak chorobę będącą rezultatem polityki nieśmiałej i dwuznacznej" Salazar przechodzi do tematu będącego głównym przedmiotem jego politycznych zainteresowań i trosk: Przypomina, że panowanie w Afryce należało do tych samych narodów, które dziś stanowią Europę jeszcze wolną. Londyn, Paryż, Bruksela, Madryt, Lizbona miały swe historyczne „przedłużenia" w Afryce. I oto w naturalną ewolucję tych spraw wdały się „ideologie". Nie licząc się ani ze stopniem rozwoju cywilizacyjnego, ani z historią, przyznając abstrakcyjne prawa, poświęcając zasady dla ratowania interesów — Europa, która jest za Afrykę odpowiedzialna, nie umie wybrać określonej polityki...

„Rosjanom — stwierdza Salazar — brak jest doświadczenia kolonizatorskiego daleko od własnych granic, na to by mogli porywać się na nieznane im ziemie i nieznane psychiki. Co do Amerykanów, to być może zaczynają oni rozumieć, że nie zawsze i nie wszędzie oni zastępują Europejczyków, gdy tamci odchodzą. Na razie jednak wypadki toczą się same i nikt już nimi nie kieruje".

KRZYŻÓWKA Nr 322/59

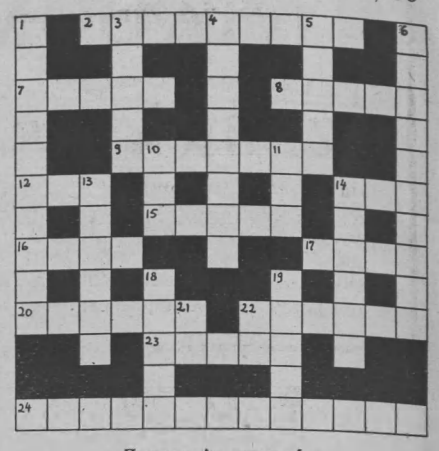

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) polska rekordzistka w sporcie; 7) broń dawna l. mn. (wspak); 8) jest obecnie w Genewie (wspak); 9) coś w rodzaju kaszy, rośnie w Brazylii; 12) i 14) postać Wincentego Pola; 15) symbol ziemi rodzinnej; 16) i 17) typ rasy ludzkiej; 20) krewny Priama, z żalu za nim Dydona spłonęła na stosie; 22) pokoje na poddaszu; 23) miejscowość w Wielkim Księstwie Litewskim; 24) poemat Kasprowicza (dwa słowa).

Pionowe: 1) miejscowość koło Monte Cassino; 3) zniżka; 4) opera Wagnera; 5) barka; 6) muzyk włoski; 10) i 11) znalazła się w krainie czarów; 13) też jest obecnie w Genewie; 14) część wozu; 18) moneta (wspak); 19) bezmyślna gromada; 21) i 22) musi być w sosie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 316/59

Poziome: 2) Dalaj Lama, 7) nafta, 8) zanim, 9) rozrzut, 12) bąk, 14) Bar, 15) trąba, 16) rura, 17) arka, 20) gitara, 22) koniak, 23) łuska, 24) Kamień Dobosza.

Pionowe: 1) Jan Dęboróg, 3) aster, 4) jastrząb, 5) miast, 6) samotrzask, 10) ost, 11) Ufa, 13) Kuruta, 14) Berlin, 18) orate, 19) gołąb, 21) AK, 22) ku.

Polskie życie kulturalne

„POLSKA I JEJ DOROBEK"

Ukazujące się zeszytami wydawnictwo encyklopedyczne *„Polska i jej dorobek dziejowy"* było przedmiotem dyskusji na zebraniu w Polskiej YMCA, gdzie referowali je *W. Wohnout i dr W. Günther.* Dyskusji przewodniczył redaktor tego wydawnictwa, *prof. H. Paszkiewicz.* Ostatnio ukazał się właśnie 6. zeszyt będący niemal — po ogólnych rozważaniach geograficznych, językoznawczych i etnograficznych — zamknięciem dziejów rozbiorów Polski. Szczupłość miejsca nie pozwala tutaj na szczegółowe zreferowanie wszystkich pochlebnych opinii wypowiedzianych o zwięzłości i bogactwie uwzględnionego materiału, przepychu ilustracyjnym, powodującym m. in. — zdaniem redaktora encyklopedii — opóźnianie się jej druku i t. p. Podkreślić chyba tylko wypada, że mimo braku dostępu do materiałów archiwalnych wydawnictwo zawiera wiele niewydanych dotychczas dokumentów i ciekawie opracowane — specjalnie dla tego wydawnictwa — mapy, wśród których znajduje się w ostatnim zeszycie mapa bitew i potyczek Powstania Styczniowego na wschodnich ziemiach Rzeczpospolitej, zadająca kłam twierdzeniom o obojętności tych połaci Polski na ówczesny zryw wolnościowy.

Przy tej sposobności licznie zebrani słuchacze dowiedzieli się o przygotowaniu — poza normalnym planem wydawnictwa — „makiety" tej części, która poświęcona ma być okresowi odzyskania niepodległości. Ukaże się ona bez ilustracji, w kilkuset egzemplarzach, dla przedyskutowania jej między fachowcami. Trzeba przyznać, iż jest to metoda pracy świadcząca o wysokim poczuciu odpowiedzialności całego wydawnictwa, które bez żadnych subwencji z zewnątrz, a tylko przy pewnym współdziałaniu osób subskrybujących, prowadzone jest przez firmę *Orbis-Polonia,* której dyrektorem jest *p. Józef Olechnowicz.* W ożywionej dyskusji brali m. in. udział *prof. W. Kwiatkowski, red. A. Gaś, p. T. Rokicki, red. J. Ostrowski* i in.

★

Z okazji przypadającej w tym roku *140 rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki dr J. Ekert* wygłosił w tej samej sali odczyt poświęcony twórczości wielkiego kompozytora polskiego. Wywody prelegnta ilustrowane były nagraniami z płyt najlepszych i najpopularniejszych utworów Moniuszki. Były wśród nich arie z „Halki", „Verbum Nobile", „Strasznego Dworu" i „Flisa" w wykonaniu znakomitych śpiewaków, jak *Lucyny Szczepańskiej, Korolewicz Wajdowej, Anieli Szlemińskiej, Mariana Nowakowskiego, Alfreda Ordy i Pawła Prokopieniego.*

Na tle stosunków rodzinnych i dojrzewania talentu Moniuszki prelegent podkreślił dobroczynny wpływ, jaki wywarła podróż kompozytora do Paryża, umożliwiona finansowym powodzeniem „Halki", wystawionej w r. 1848 w Warszawie. W stolicy Francji powstał jednoaktowy „Flis" i dwuaktowe „Verbum Nobile". Po powrocie Moniuszko objął dyrekcję Opery Warszawskiej, co ułatwiło mu wystawianie swych utworów operowych opartych na motywach muzyki ludowej i cieszących się dużym powodzeniem, a jednocześnie pozwoliło podołać ogromnym obowiązkom rodzinnym (oprócz 7-ga dzieci miał jeszcze kilkunastu krewniaków na swym utrzymaniu). Z surową krytyką spotkała się tylko oparta na motywach hinduskich opera „Paria".

Szczególnym powodzeniem cieszyły się Kantaty Moniuszki, oparte na historycznych wydarzeniach opisywanych przez Kraszewskiego, jak Nioła, Krumena, Emielida — utwory wyprzedzające o dobre 20 lat pomysł wagnerowskich Nibelungów. Mniej znana jest muzyka do wszystkich ośmiu Sonetów Krymskich oraz „Widma" opartego na Mickiewiczowskich „Dziadach". Oprócz niezliczonych pieśni skomponował też Moniuszko wiele utworów instrumentalnych, w tym kilka kwartetów smyczkowych i samodzielnych uwertur, jak bardzo popularna „Bajka".

Niezwykle gruntownie i wszechstronnie opracowany odczyt wraz z towarzyszącym mu koncertem nagrań spotkał się z jak najgorętszym przyjęciem.

★

Przy okazji podkreśić należy także pracę i wyniki osiągnięte przez młodą, jasnowłosą tancerkę angielską *Christine Sharp,* która jest nauczycielką tańca w St. Anns Catholic School na Vauxhall, gdzie uczy ponad 200 dzieci. Będąc najpierw członkiem zespołu tańców narodowych *Polskiej YMCA,* który musiała opuścić, a potem zespołu *„Opoczno"*, stała się taką miłośniczką tańców polskich, że propaguje je wśród swoich młodocianych uczniów i uczennic, które stają się doskonałymi wykonawcami nie tylko krakowiaków, kujawiaków, polonezów czy mazura, ale również tańców śląsich, z trojakami włącznie, i kaszubskich. O wynikach jakie osiąga w tym zakresie *Krystyna Sharp* świadczy fakt, iż zespół jej złożony z 7 par popisywać się będzie na festiwalu szkół katolickich. Aby dostać się do tego finału, zespół musiał przejść szereg trudnych eliminacji. I pomyśleć, że w tym całym zespole złożonym z dzieci w wieku ok. 7 lat, jest tylko *jedna Polka, Irena Kuczera.* Widowisko wykonane będzie dwa razy w sali Royal Festival Hallu pod koniec maja, w dniach 25 i 30 bm., z czego pierwsze, przeznaczone głównie dla dzieci, drugie dla starszych. Wstęp za biletami. *(n)*

BRIDŻ

Są gry, które dla przeciętnych graczy nie stanowią problemów, ani dla rozgrywającego ani obrońców. Inaczej toczy się walka między graczami wytrawnymi. Jeden stara się przechytrzyć drugiego i wyniki są niespodziewane. Przydarzyło się to w konkretnym wypadku, który można nazwać „zwycięstwem waletów".

♠ W 9 6 5
♥ K W
♦ K 2
♣ A D 8 7 3

♠ K 3
♥ A 9 8 6
♦ A 9 8 7
♣ 9 5 2

B
C+D
A

♠ 7
♥ 10 5 3 2
♦ D 10 6 5 4
♣ K 6 4

♠ A D 10 8 4 2
♥ D 7 4
♦ W 3
♣ W 10

B rozpoczął licytację treflami, ostatecznie wylicytował cztery piki, które C optymistycznie skontrował. Pierwsze wyjście było trudne. Zdecydował się na dwójkę trefl, by wprowadzić w błąd, że posiada figurę lub cztery karty w tym kolorze. Stół odkrył smutną tajemnicę. Do oddania król atutowy i dwa asy. Jeżeli król treflowy za ręką, trzeba przegrać grę. Wśród przeciętnych graczy te cztery lewy przypadłyby obrońcom bez komentarzy. W grze ekspertów przebieg był inny. A nie uwierzył, że dobry gracz wyjdzie spod króla w licytowany kolor i zabił asem. Zrzucił z ręki **waleta** i bez namysłu odegrał blotką trefl. D zmylony dwójką partnera „przeczytał", że walet był samotny, nie położył króla i dziesiątka wzięła. A zagrał teraz **waleta** karo. (Aha, szuka damy) C nie położył asa i król wziął lewę. Po przebiciu trefla A zagrał do **waleta** atutowego. (Chyba nie oszalał i nie gra tak spod asa damy) C znów zaoszczędził króla, który w następnej lewie padł pod asem atutowym. Dojście do stołu atutem pozwoliło na zgranie wyrobionych trefli i ostatnie karo umknęło z ręki. Nieszczęśliwy obrońca zdążył zainkasować jedynie asa kierowego. Wśród dobrych graczy zamiast jednej skontrowanej wpadki, gra zakończyła się szlemikiem.

Kazimierz Schleyen

B.D.I.C

Oddział Tymczasowy Rady Jedności Narodowej w Paryżu

zaprasza wszystkich Polaków z Paryża i okolicy na

ZEBRANIE PUBLICZNE

dnia 29 maja (w piątek) o godzinie 20.30 w sali bibliotecznej Domu SPK (20, rue Legendre, Paris 17), poświęcone sprawom granic Polski i walce o utrzymanie granicy na Odrze i Nysie.

Zebranie zagai przewodniczący T.R.J.N. **min. Aleksander Demidecki,** a referat wygłosi **dyr. Mieczysław Jurkiewicz.**

S O W I E T I C A

NADWYŻKA 20 MILIONÓW KOBIET W SOWIETACH

Po czterech miesiącach ogłoszono nareszcie wyniki spisu ludności, przeprowadzonego na obszarze Sowietów w okresie od 15 do 22 stycznia 1959. Był to pierwszy powszechny spis ludności sowieckiej od 1939 r., kiedy wykazał 170 milionów.

Mimo, że w rezultacie drugiej wojny światowej, Rosja zaanektowała około 20 milionów, zamieszkałych na wschodnich ziemiach Polski, Litwie, Łotwie, w Estonii i Bessarabii, obecny spis wykazał zaledwie *208.826.000* obywateli komunistycznego „raju". Słabość przyrostu przypisywana jest oficjalnie ogromnym stratom wojennym, obliczanym łącznie na 30 milionów (z czego 8 mil. na froncie, reszta: w niewoli, straty ludności cywilnej i wskutek spadku urodzeń).

W rzeczywistości są to także fatalne następstwa sowieckiego systemu politycznego (terror, izolujący miliony w więzieniach i łagrach), moralnego, który podważył instytucję rodziny i wreszcie społeczno-gospodarczego ustroju komunistycznego, który ze swojej strony paraliżuje i krępuje samorzutne czynniki rozwoju, osłabia tempo produkcji i źle wpływa na jej rozdział.

Szczególnym zwyrodnieniem sowieckiej struktury ludnościowej jest liczebna przewaga kobiet, wyrażająca się w cyfrze 20 milionów! Przewaga ta dotyczy roczników powyżej lat 32, czyli tych, które przekroczyły 18 lat w roku wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. W młodszych pokoleniach stosunek obu płci jest już rzekomo wyrównany.

Dla polityki sowieckiej, która szczyciła się rzekomo ogromnym przyrostem ludności i która dąży do możliwie najszybszego tempa jej powiększania się na swoich olbrzymich terytoriach, wyniki ostatniego spisu są rozczarowaniem i kompromitacją. Złe wrażenie cyfr, dotyczących rzeczywistego stanu liczebnego ludności, mają poprawiać informacje, jakoby obecny przyrost był wysoki (25 na tysiąc), a śmiertelność najniższa na świecie (7½ na tysiąc), oraz najwyższa na świecie stopa roczna zawieranych małżeństw (12 na tysiąc).

KAMPANIA RADIOWA PRZECIW SZACHOWI

Sowieckiej penetracji do Iraku i Afganistanu, gdzie odbywa się to za zgodą obecnych rządów tych krajów, towarzyszy rosnący nacisk, dyplomatyczny Rosji na Persję. Ostoją jej niepodległości jest, jak wiadomo, tradycyjna monarchia, reprezentowana dzisiaj przez Szacha Mohammed Reza Pahlevi, tkóry ostatnio składał serię wizyt w stolicach zachodnich, m.in. w Londynie.

W tym samym czasie rozgłośnie radiowe, Moskwy, wszystkich krajów satelickich i specjalnie powołanej ostatnio, na terenie płn. Iraku lub płd. Kaukazu, tajnej rozgłośni „Głos Persji Narodowej", rozwinęły szczególnie gwałtowną kampanię przeciwko osobie Szacha. Jest ona prowadzona na znaną nutę wymyślania od „agentów kapitalistycznego imperializmu, wyzyskiwaczy i zdrajców, sprzedających interesy swego narodu obcym". Gwałtowność jej tonu jest o tyle niepokojąca, że poprzedza ona zwykle bezpośredni atak na niepodległość kraju, który Moskwa upatrzyła sobie na nową ofiarę. W podobny sposób atakowany był, zamordowany 14 lipca ub. roku, podczas zamachu stanu w Bagdadzie, król Iraku, Fejsal.

Kampanię antyperską ze strony sowieckiej poprzedziło poważne niepowodzenie dyplomacji Kremla, której nie udało się skłonić Teheranu do zawarcia 50-letniego paktu nieagresji, będącego normalnym wstępem do podporządkowywania sobie ościennego kraju przez Sowiety. Kiedy rozmowy na temat tego paktu urwały się ostatecznie w lutym 1959, Persja podpisała natomiast 5 marca obronny układ ze Stanami Zjednoczonymi, co doprowadziło Kreml do iście szewskiej pasji.

Odtąd tajna radiostacja „Głosu Persji Narodowej" nadaje swoje audycje przeciw rządowi Szacha 24 godziny tygodniowo, podając przy tym nadzwyczaj szczegółowe i aktualne informacje z życia wewnętrznego, gospodarczego i politycznego Persji. Świadczy to o rozległości sowieckiej sieci informacyjnej w tym kraju.

JESZCZE JEDNA MISTYFIKACJA

Przez czterdzieści lat utrzymywano w Sowietach mistyfikację, jakoby Dora Kapłan która 30 sierpnia 1918 r. dokonała rewolwerowego zamachu na Lenina, ciężko go raniąc, została na jego życzenie ułaskawiona. Przed rokiem prasa sowiecka ogłosiła nawet wiadomość o jej śmierci w wieku lat 70. Kto z Polaków przebywał w więzieniach sowieckich w latach 1939-41 słyszał także o tym humanitarnym ułaskawieniu, a jeśli siedział w moskiewskich Butyrkach opowiadano mu nawet, że więzienną bibliotekarką jest tam, z dożywotnim wyrokiem, Dora Kapłan. Socjal-rewolucjonistka ta, skazana przedtem na 12 lat za zamach na urzędnika carskiego, postanowiła zgładzić Lenina, po rozpędzeniu przez niego pochodzącej z wolnych wyborów konstytuanty, kiedy okazało się, że bolszewicy nie uzyskali w niej większości.

Wbrew tej legendzie o wielkoduszności Lenina, pod koniec kwietnia 1959 w organie marynarki „Sowiecka Flota", Paweł D. Markow, komendant gwardii Kremla z 1918 r. ogłosił że Dora Kapłan została zastrzelona w cztery dni po zamachu w podziemiach Kremla, gdzie osobiście wpakował jej kulę w tył czaszki. Dziwne, że do tej niedyskrecji dopuszczono. *(s)*

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

Gdy gen. K. Glabisz zagaił tegoroczny Walny Zjazd Związku Polskich Klubów Sportowych w Birmingham zaapelował m. in., aby delegaci przemawiali krótko, treściwie i poruszali problemy naprawdę ważne. Muszę stwierdzić, że delegaci dostosowali się do tego apelu całkowicie. Przewodnicząc po raz trzeci na walnym zjeździe ZPKS mogę bezstronnie podkreślić, że ten zjazd, bardziej niż w latach poprzednich, był zjazdem w którym problemy organizacyjne i sportowe były głównym przedmiotem rzeczowej, poważnej i ciekawej dyskusjii. To wrażenie odnieśli zresztą wszyscy uczestnicy zjazdu, rozjeżdżając się z zadowoleniem do domu w przekonaniu, że to nie była zmarnowana niedziela.

Żelaznym punktem każdego zjazdu jest referat **gen. K. Glabisza.** W tym roku przedstawił **gen. Glabisz** pozycję sportu polskiego na arenie międzynarodowej, następnie mówił o przygotowaniach do Igrzysk Olimpijskich oraz o planowanych w Kraju Igrzyskach Polonii Zagranicznej, które mają się odbyć w lipcu 1960 r. Czy jednak do Igrzysk Polonii dojdzie — nie wiadomo, zwłaszcza że budzą one dużo zastrzeżeń w emigracyjnych kołach sportowych. Za zwięzły a jednocześnie bogaty w treść referat podziękowano b. Przewodniczącemu Polskiego Komitetu Olimpijskiego gorącymi oklaskami.

Nad sprawozdaniami Zarządu, złożonymi przez **gen. K. Glabisza, sekretarza T. Krasonia i skarbnika L. Słomnickiego** rozwinęła się szeroka dyskusja w której zabierali m. in. głos: **Pietrzak** (Pogoń), **Ruśkiewicz** (Leeds), **Klekot** (Birmingham), **Minikowski** (Bałtyk), **Socha** (Leicester), **Przewoźny** (Lechia) i **Wańczycki** (Leeds). Ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorium z podziękowaniem, zgodnie z wnioskiem przewodniczącego Komisji Rewizyjnej **J. Nowiaka** (Londyn).

Z ważniejszych postanowień uchwalonych przez 36 delegatów reprezentujących 28 klubów liczących ok. 2.000 członków, wymienić należy:

— uchwalono preliminarz budżetowy Związku na rok 1959/60 w wysokści £965.0.0. Na kwotę tę składają się: składki członkowskie klubów, wspisowe do mistrzostw, dotacja SPK, dochody z finałów piłkarskich i ze sprzedaży znaczków sportowych,

— przyjęto następującą poprawkę statutową: **„Klubowi przysługuje ilość głosów** (na walny zjazd): **1 delegat na każdą sekcję, która uczestniczyła w ostatnich polskich mistrzostwach".** Komentarz do tej poprawki mówi także i o tym, że „dodatkowy głos przysługuje również sekcjom siatkówki pań", tak samo w tenisie stołowym lub w tenisie, jeśli startuje przynajmniej 3 zawodników z jednej sekcji... Uchwała ta ma duże znaczenie. Daje ona pewną satysfakcję klubom bardzo czynnym względnie zachęcić powinna kluby słabsze a ambitne do ożywienia działalności.

Uchwalone poprawki do regulaminów mistrzostw piłkarskich mówią: a) w ćwierćfinałach pucharu gen. Andersa mistrz grupy gra u siebie, b) w rozgrywkach pucharowych czas trwania gry: 2 razy 45 minut, w razie remisu dogrywka 2 razy 15 minut, w razie braku rozstrzygnięcia sędzia przyznaje drużynom po 3 rzuty karne.

Jeśli chodzi o siatkówkę uchwalono, że jeśli do mistrzostw zgłosi się przynajmniej 6 drużyn, finały muszą być poprzedzone eliminacjami w grupach. Do finałów kwalifikują się 4 drużyny. **W mistrzostwach siatkówki żeńskiej mogą uczestniczyć w drużynie 2 zawodniczki narodowości obcej. W koszykówce może uczestniczyć 1, a w piłce nożnej 3 zawodników obcej narodowości.**

Nie wiem, czy należy przypisywać duże znaczenie do uchwały, iż ZPKS włącznie z Polonią (Londyn) i AZS (Londyn) ustalać będą corocznie **listę sześciu najlepszych tenisistów za rok ub.** Wiadomo powszechnie, że właśnie w tenisie brak młodego narybku, a w turniejach bierze właściwie od lat udział zawsze ta sama garstka zawodników, u których bardziej podziwiać należy — z powodu wieku — zapał dla tego pięknego sportu i chęć utrzymania pewnej kondycji aniżeli samą grę.

Finały mistrzostw siatkówki męskiej odbędą się w Birmingham, siatkówki żeńskiej w Rugby. Planowany od dawna projekt wydania **„Jednodniówki sportowej"** przekazano do uznania Zarządowi czyli znowu odroczono ad infinitum. A szkoda, im dalej tym trudniej będzie zebrać materiały. A przecież sport polski na tej wyspie może się poszczycić ładnymi wynikami i dużym sukcesem organizacyjnym, zaś z punktu widzenia polskości odegrał niewątpliwie poważną rolę. Bardzo bym zachęcał Zarząd, by podjąć się trudu wydania tej „Jednodniówki".

PRZEGLĄD SPORTOWY

XI PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA NA EMIGRACJI

Jeśli chodzi o program sportowy na najbliższy rok to ustalono, iż **XI Polskie Mistrzostwa Piłkarskie rozpoczną się 23 maja br.** Ponadto odbędą się: mistrzostwa siatkówki męskiej i żeńskiej, koszykówki, tenisowe, wyprawy żeglarskie, raidy motorowe, turnieje siatkówki, mistrzostwa tenisa stołowego i kurs sędziów siatkówki.

Zjazd apelował także do klubów, by każda sekcja siatkówki miała przynajmniej 1 kwalifikowanego sędziego siatkówki, by kluby zacieśniły dyscyplinę sportową zawodników na boiskach, by sekcje siatkówki wprowadziły tablice punktowe, by kluby przystąpiły do tworzenia drużyn juniorów piłki nożnej.

Do Zarządu zostali wybrani: **gen. K. Glabisz** (Londyn) prezes, **J. Kluk** (Corby) i **J. Socha** (Leicester) — wiceprezesi, **T. Krasoń** (Londyn) — sekretarz, **L. Słomnicki** (Londyn) — skarbnik, **J. Chmiel** (Manchester), **inż. Gregołajtys** (Londyn), **E. Klekot** (Birmingham), **I. Mietliński** (Nottingham), **S. Ross** (Derby) — członkowie Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej: **J. Nowiak** (Londyn) przewodniczący, **dr Dzik-Jurasz** (Londyn), **J. Hetman** (Cardiff) członkowie, **A. Pluciński** (Londyn) i **J. Prokop** (Londyn) — zastępcy.

Walnemu Zjazdowi przewodniczył **red. P. Hęciak** (Londyn), wiceprzewodniczącym był **Z. Kowalec** (Pogoń — Birmingham), sekretarzem **S. Ross** (Lot — Derby).

WALCZYĆ AMBITNIE

W najbliższą sobotę rozpoczną się w W. Brytanii XI Polskie Mistrzostwa Piłkarskie na emigracji. Związek Polskich Klubów Sportowych wydał z tej okazji specjalny apel oraz terminarz rozgrywek z których podajemy najważniejsze wyjątki.

„Polskie drużyny piłkarskie w W. Brytanii stają w tym roku po raz jedenasty do rozgrywek o mistrzostwo i puchar przechodni gen. W. Andersa.

W gronie współzawodniczących drużyn witamy przede wszystkim starych, dobrych znajomych, którzy stale biorą udział w tej największej polskiej konkurencji sportowej na obczyźnie: **Biały Orzeł, Młodzi, Unitas, Świtezianka, Pogoń, Lot, Sokół, Czarni, Cracovia** (Londyn), **Cracovia** (Coventry), **Polonia** (Bradford), **PKS** (Manchester)... W tym roku zabraknie, niestety, na starcie **Gwiazdy Gdyni,** zeszłorocznego mistrza, nie może grać również zdobywca pucharu pocieszenia **Naprzód** ani **KS Orkan.**

Wyrażamy nadzieję, że przeszkody, które nie pozwoliły im stanąć do mistrzostw tym roku, zostaną przezwyciężone i że w przyszłości znowu ujrzymy te zasłużone kluby w gronie pretendentów do zdobycia zaszczytnych tytułów.

Ze szczególną radością witamy w tym roku **Silesię** (dawniej Huddersfield, obecnie Bradford), która po paru latach przerwy wraca na zieloną murawę i życzymy jej pomyślnego rozwoju i sukcesów sportowych.

Z tym samym życzeniem zwracamy się również do wszystkich drużyn biorących udział w turnieju i wyrażamy nadzieję, że, walcząc ambitnie, nie zapomną również o zasadach koleżeństwa i dyscyplinie sportowej...".

Za Zarząd Związku PKS

T. Krasoń sekretarz — **Gen. K. Glabisz** prezes

TERMINARZ ROZGRYWEK:

Dnia 23 i 24 maja: grupa I „Podhale": Czarni (Londyn) — Cracovia (Londyn). Pauzują Młodzi (Londyn). Grupa II „Mazowsze": Pogoń (Birmingham — Świtezianka (Stafford). Pauzuje: Cracovia (Coventry), Grupa III „Pomorze": Sokół (Nottingham) — Lot (Derby). Pauzuje Biały Orzeł (Blackshaw Moor). Grupa IV „Śląsk": Polonia (Bradford) — Unitas (Manchester), PKS (Manchester) — Silesia (Bradford).

Ćwierćfinały przewidziane są w terminie: 4—5 lipca, półfinały 11—12 lipca, finały na 2 sierpnia.

●

XII Wyścig kolarski na trasie Berlin-Praga-Warszawa. 10 etap: Ostrawa-Kraków 190 km wygrał Tonucci (Włochy) 5 g. 4 min. 23 sek. **8. Gazda (Polska), 20. Fornalczyk, 27. Czarnecki.** Drużynowo: 1. Włochy, **4. Polska.** Klasyfikacja ogólna: żółtą koszulkę leadera posiadał nadal Schur (Niemcy wsch.), **6. Fornalczyk.** Drużynowo: 1. ZSRR. **11 etap Kraków-Katowice** 190 km wygrał Belg Vindevogel. 1. Belgia, **4. Polska.** Klasyfikacja ogólna: 1. ZSRR, 2. Anglia, 3. Belgia, 4. Włochy, **5. Polska.**

Przedostatni etap wyścigu kolarskiego Berlin-Praga-Warszawa na etapie **Katowice-Częstochowa-Łódź** 175 km wygrał **Venturelli** (Włochy). **Ostatni etap** na trasie **Łódź-Warszawa** 132 km wygrał niespodziewanie **Rumun Moicanu** w czasie 2 g. 14 min. 10 sek. **Polacy: 14. Gazda, 19. Podobas, 20. Fornalczyk.** W klasyfikacji ogólnej po 13 etapach długości 2.033 km. **wygrał mistrz świata Schur (Niemcy wsch.)** 54 g. 48 min. 59 sek. Drugi Vandervecken (Belgia), 3. Venturelli, który przy wyjeździe na stadion warszawski miał upadek z powodu którego stracił 2 minuty, zajmując w konsekwencji 3-cie miejsce. Najlepszy z Polaków: 10. Fornalczyk 55 g. 2 min. 29 sek. **16. Gazda. Drużynowo** wyścig wygrała drużyna sowiecka przed Niemcami wsch., Belgią, Anglią, **Polską** i Holandią. Z wyjątkiem krajów wschodnio-europejskich kraje zachodnio-europejskie obesłały wyścig zawodnikami drugiej klasy. Niemniej wyścig wywołał w Polsce ogromne zainteresowanie.

Lekkoatleci polscy startowali w Londynie i w Algerii. Wyniki na zawodach międzynarodowych w Algerze: **400 m.** 2-gi Kazimierski 49,7 sek. **Na 800 m.** 1. Lewandowski 1:49,4 min. 3. Kazimierski. **Na 1.500 m.:** 1. Lewandowski 3:52, 2 min. **Na 5.000 m.:** 1. Ożóg 14:16,6 min. **Skok w dal:** 1. Kropidłowski 7,37 m. **Tyczka:** 1. Ważny 4,20 m. **Dysk:** 2. Rut 46,71 m. **Oszczep:** 1. Sidło 78,35 m. **Młot:** 1. Rut 57,31 m. — **Na stadionie White City w Londynie Polacy nie zabłysnęli** — z wyjątkiem Foika — wielką formą. W pierwszym dniu międzynarodowych zawodów lekko-atlet. **J. Jakubowski (Polska)** zajął 4-te miesce w biegu na 880 y. 1:50,9 min. wygranym przez Rawsona (Anglia) 1:50,5 min. W biegu na 1 milę wygrał w wspaniałym stylu S. Valentin (Niemcy wsch.) 4:0,8 min. przed Kovacs (Węgry), Iharos (Węgry) i **Jochman (Polska). 120 y. płotki** wygrał Hidreth (A) 14,7 sek. Kotliński (Polska) był 6-ty 15,2 sek. **220 y.** wygrał D. H. Jones (A) 21,2 sek. przed **Foikiem (P) 21,3 sek. Polak pobiegł wspaniale, uzyskując zresztą doskonały czas.** W drugim dniu Zielonych Świąt najważniejszą konkurencją był bieg na 2 mile w którym **Jochman (P) zabłysnął wspaniałą formą, walcząc do ostatnich centymetrów.** Na ogół wydawało się, że Niemiec Valentin powtórzy sukces sprzed 2 dni. Z nim właśnie stoczył Jochman zażartą walkę. Tuż przed metą wyskoczył Ibbotson (A) wygrywając nieznacznie przed Jochmanem w czasie 8.43,2 min. Tego samego dnia startował Foik w biegu na 100 y. zajmując drugie miejsce 9,8 sek za doskonałym Radfordem (A) 9,8 sek.

PIŁKA NOŻNA: około 200.000 osób oglądało mecz międzypaństwowy Anglia-Brazylia w Rio de Janeiro. Prezydent Brazylii dr Kubitchek ogłosił dzień ten jako święto państwowe. Przed meczem otrzymał sławny środkowy pomocnik angielski, Billy Wright, najwyższe brazylijskie odznaczenie sportowe: dyplom i złoty medal Belfort Duarte. Tylko 2 graczy nie-brazylijskich otrzymało dotąd to odznaczenie. Mistrzowie świata zademonstrowali znowu technikę o jakiej w Europie nikt nie ma nawet zielonego pojęcia. Ogrywali Anglików jak chcieli, choć przewagi swojej nie potrafili wykorzystać bramkowo. Anglicy mogą mówić o sukcesie, zważywszy że grali z mistrzem świata i wobec widzów, którzy chyba nie przeżyliby wyniku odwrotnego. Wśród Brazylijczyków grali sławny Didi i Pele, którego po ostrym foulu ze strony Claytona (Anglia) zniesiono z boiska.

Anglia doznała drugiej, jeszcze dotkliwszej, porażki, w Ameryce Południowej, przegrywając w Limie z reprezentacją Peru 4:1. Klęska Anglii była absolutna. Peruwiańczycy dominowali całkowicie na boisku. Ich szybkie, krótkie podania i wspaniała technika wywołały szał na widowni, zachwyconej swoją reprezentacją. Czym Julinho był dla Brazylii tym był Seminario na skrzydle peruwiańskim. Spośród Anglików mogli zaledwie zadowolić w ataku Haynes (Fulham) i Greaves (Chelsea) — zdobywca honorowej bramki. — **Szwajcaria-Portugalia 4:3.**

Trzecie spotkanie półfinałowe o Puchar Europy między dwiema drużynami hiszpańskimi: Atletico Madrid i Real Madrid zakończyło się na neutralnym boisku w Saragossie zwycięstwem Realu 2:1 (dwa pierwsze spotkania półfinałowe 2:1 i 0:1). Real wchodzi do finału, gdzie spotka się z francuskim Reims, który w rewanżowym spotkaniu z Young Boys (Szwajcaria) wygrał w Paryżu 3:0 (pierwszy mecz 0:1). Real ma szanse zdobycia Pucharu Europy po raz 4-ty.

Finał odbędzie się 3 czerwca w Sztuttgarcie (Niemcy wsch.). **(p. h.)**

CZESŁAW JEŚMAN

Gdy przodkowie Nassera podbijali Syrię

NASSER nie jest pierwszym w historii władcą Egiptu, który pragnie opanować Syrię. Próbował tego już Ramzes II przeszło tysiąc lat przed Chrystusem, i w bitwie pod Karkemisz, pokonał ponoć konfederację hettejską. Ale korzyści realnych miał ze zwycięstwa niewiele. Syria, podówczas mozaika „buforowa" pomiędzy Hettytami, Mezopotamią i Egiptem, nie przeszła pod berło faraonów.

W stosunkowo niedalekiej przeszłości jednakże Mahomed Ali, „ojciec" nowoczesnego państwa egipskiego, zdołał zagarnąć Syrię i utrzymać ją przez całą dekadę (1831—1840). Zresztą wycofał się stamtąd li-tylko pod naciskiem państw zachodnich. Syryjczykom myśl o rewolucji nigdy nie zaświtała w głowie.

Na początku XIX stulecia państwowa i duchowa jedność Arabów niewątpliwie istniała. Wszyscy oni podlegali Kalifowi. Inną kwestią było zagarnięcie tej godności przez sułtanów ottomańskich. Faktyczna władza padyszacha na obszarze Morza Śródziemnego mimo to prawie nie istniała. Paszowie, bejowie i dejowie sprawowali rządy w imieniu Sułtanów i Kalifów rezydujących w Stambule, ale w praktyce byli niezależni tak długo, dopóki władza nie wymknęła się im z rąk na skutek ich własnego przekupstwa i niewiarygodnej nieudolności. Mohamed Ali, chedyw czyli wicekról Egiptu, był pod tym względem wyjątkiem. Albański zawodowy oficer, podszyty bandytą, był człowiekiem twardym, inteligentnym i pozbawionym jakichkolwiek skrupułów. Musiał oczywiście oddawać się ostentacyjnym praktykom pobożności muzułmańskiej, ale wątpliwe jest czy nakazy Islamu obciążały zbytnio jego sumienie.

SUROWE RZĄDY

Politykę zagraniczną prowadził na własną rękę nie oglądając się na swego suwerena, nawet zanim jeszcze zostało mu cesarskim „firmanem" przyznane prawo dziedziczności jego urzędu. Przychodziło mu to łatwo, gdyż około r. 1830 Egipt był najsilniejszym krajem arabskim. Odwiecznemu bogactwu doliny Nilu pozwolono rozkwitnąć, wieszając za nadużycia poborów podatkowych, wprowadzając uprawę bawełny i konopi na wielką skalę i rozbudowując armię i marynarkę wojenną. Wyniki wojny o niepodległość Grecji parę razy zależały od tego, czy Mahomed Ali dawał się przebłagać wysłannikom cesarskim. Na ogół pomocy udzielał Turkom bardzo niechętnie, i Grecja uzyskała niepodległość.

W stosunku do sąsiadów Mahomed Ali był napastnikiem i imperialistą w najgorszym tego słowa znaczeniu. Do roku 1830 zdołał podbić Arabię, Nubię i Kordofan. Podbój oznaczał zresztą niewiele więcej niż rozpędzenie miejscowej uzbrojonej zbieraniny i obsadzenie paru ważniejszych punktów garnizonami egipskimi, ale na mapie i w relacjach europejskich podróżników wyglądało to wspaniale.

Syria i Liban były obiektem cenniejszym. Dla zdobycia drzewostanu libańskiego, warunku rozbudowy marynarki woj. i handl. oraz zboża „urodzajnego półksiężyca" Syrii, zachodzącego zakosem aż po Tygrys i Eufrat, należało przygotować się znacznie staranniej dyplomatycznie i wojskowo. Dopiero też kiedy stutysięczna armia egipska była gotowa do akcji, Mohamed Ali zażądał, by sułtan Mahmud odstąpił mu paszalik Damaszku w zarząd. Nastąpiło to na początku r. 1831. Diwan, czyli rząd cesarski w Stambule odrzucił bezczelną propozycję i wezwał niesfornego wicekróla do posłuszeństwa.

Wojna turecko-egipska wybuchła jednakże w przeszło rok później, po obłowieniu się pośredników i parlamentariuszy. Naczelnym wodzem egipskim został mianowany Ibrahim Pasza, najzdolniejszy z synów Mahomeda Ali'ego. W szybko następującej kolejności rozbija on Turków pod Tripoli, St. Jean d'Acre, w czerwcu zajmuje Damaszek i jest w Aleppo w połowie następnego miesiąca. Syria jest w rękach egipskich. Odsiecz turecka ponosi klęskę pod Homs i Beilen. Wreszcie 21 grudnia ostatnie rezerwy sułtańskie pod dowództwem wielkiego wezyra Reszida Paszy, zwycięzcy spod Missolonghi w wojnie greckiej, zostają, zniesione pod Konie, już w Anatolii.

Mahomed Ali jest upojony zwycięstwami. „Będę tak długo parł naprzód, jak długo pokonani będą mnie rozumieć po arabsku" — przechwala się nie bez podstaw. Oferta sułtańska oddania mu południowych paszalikatów, Acra, Nablus Saida i Jerozolimy zostaje pogardliwie odrzucona przez chedywa. Ostatecznie w tamtych czasach mówiono po arabsku nawet nad Dunajem.

Sułtan przyparty do muru szuka pomocy u dziedzicznego wroga, cesarza Wszechrosji. Mikołaj I chętnie na nią przystaje. W zamian za to uzyskuje coś w rodzaju opieki nad Turcją.

Francja tymczasem nie ustaje w podbechtywaniu Mahomeda Ali do dalszych zaborów. Za Ludwika Filipa ostateczne ugruntowała się legenda napoleońska w Paryżu. Bonapartyzm należał do dobrego tonu pod rządami krótkotrwałej dynastii orleańskiej. Zainteresowania egipskie — utarcie rogów „perfidnemu Albionowi" — było nieodłączną częścią spuścizny Napoleona. Mimo to król Ludwik Filip pamiętał dobrze powiedzenie Talleyranda, iż „za awantury nad Morzem Czarnym Francja musi płacić nad Renem" i jego minister spraw zagranicznych, ks. de Broglie, dokładał wszelkich wysiłków, by popierać wprawdzie Mahomeda Ali, lecz nie tak dalece, by mogło to doprowadzić do usadowienia się Rosji nad Bosforem.

AMBICJE MAHOMEDA ALI

ZROZUMIENIE dyplomacji XIX wieku jest dziś o tyle trudne, iż kojący izolator czasu i przestrzeni jaki wówczas istniał pomiędzy powzięciem decyzji a jej wykonaniem znikł zupełnie. Stąd też rozważając strategiczne projekty i urzeczywistnienie ich przed stu laty należy zawsze brać pod uwagę poprawkę tygodni, jeżeli nie miesięcy, podczas których nic się nie działo w „terenie".

Było to szczególnie ważne dla europejskich mężów stanu, usiłujących poradzić sobie z ambicjami Mahomeda Ali. Podboje jego wyzwoliły bowiem mnóstwo wzajemnych podejrzeń i nienawiści. De Broglie chciał skłonić sułtana do ustąpienia Adany i Syrii chedywowi, w zamian za jego uroczystą obietnicę nienapastowania suwerena. Ale dla skuteczności manewru, francuski minister spraw zagranicznych potrzebował poparcia W. Brytanii i Austrii. Wydawało się, iż oba te mocarstwa są tak, jak Francja zainteresowane w niedopuszczeniu Rosji do Morza Śródziemnego. Ale Anglicy nie mogli przebaczyć Francuzom usadowienia się w Algerii, i odrzucili propozycję. Sami natomiast i w porozumieniu z Austrią, wywarli nacisk na Mahomeda Ali, by zmusić go do zaprzestania działań wojennych. Tak też się i stało. W kwietniu 1833 Ibrahim Pasza podpisał w imieniu ojca zawieszenie broni z Turkami a w parę miesięcy potem, nieliczne zresztą posiłkowe oddziały rosyjskie, opuściły Turcję.

Sułtana jednak nie uspokoiła wymuszona uległość Mahomeda Ali i podpisał z Mikołajem I traktat w Unkiar—Skelessi. Mocą jego Rosja uzyskiwała protektorat nie tylko nad prawosławnymi cesarstwa ottomańskiego, ale w ogóle nad samym cesarstwem. Dla przeciwdziałania wzrostowi wpływów rosyjskich, Anglicy zdecydowali się wzmocnić sułtana i zapewnić mu zwycięstwo tanim kosztem, nad Egipcjanami. Przydały się tu Prusy. Z Berlina przyjechała misja wojskowa dla reorganizacji armii tureckiej i w 1839 r. Turcy uderzyli znienacka na Egipcjan. Mimo zaskoczenia nieprzyjaciela, ponieśli jednak miażdżącą klęskę pod Nezib. W parę dni później sułtan Mahmud umarł ze zmartwienia i na tron padyszacha wstąpił syn jego Abdul Medżid, szesnastoletni zaledwie młodzieniec.

KLĘSKA TURECKA

W ciągu paru tygodni mało ważna bijatyka na syryjskich bezdrożach zamieniła się w generalne zagrożenie. Wobec klęski tureckiej, Rosja nie mogła pozostać bezczynna. Armie Mikołaja I uchodziły wówczas za niezwyciężone i przepłoszone kancelarie europejskich dworów widziały już oczyma wyobraźni dwugłowe orły „bizantyńskie" nad Bosforem, w Jerozolimie i, kto wie, może aż w Kairze i Kalkucie. Lord Palmerston zapominał z dnia na dzień o uprzedzeniach wobec Francuzów i upoważnił barona Roussin, francuskiego ambasadora w Konstantynopolu, do złożenia noty sułtanowi również i w imieniu W. Brytanii oraz „koncertu" mocarstw europejskich. W nocie tej ambasador domagał się od sułtana niepodejmowania żadnych kroków wobec Egiptu bez porozumienia się z mocarstwami i bez ich zgody. W zamian za to „koncert" zobowiązywał się okiełzać groźnego wicekróla Egiptu.

Rosja musiała chcąc nie chcąc przyłączyć się do interwencji. W przeciwnym razie stałaby się już nie domniemanym, ale jawnym wrogiem całej Europy.

Mohamed Ali wycofał się w końcu z Syrii, ale zapewnił dziedziczność chedywatu swojemu rodowi. Rosja nie opanowała Turcji. Obeszło się też bez większego rozlewu krwi „w terenie". Tyle że 14 sierpnia eskadra angielsko-austriacka zbombardowała Bejrut i wysadziła niewielki desant angielsko-turecki dla skłonienia Ibrahima Paszy do szybszej ewakuacji, co też i nastąpiło.

* * *

Zdawałoby się, iż ten odległy i zapomniany na ogół epizod nowożytnej historii Bliskiego Wschodu nie posiada dziś innego znaczenia poza walorami ciekawostki historycznej. Tak jednakże nie jest. Nauki wynikające z niego są niezmiernie pouczające i dzisiaj.

Jeżeli chodzi o interesy ściśle lokalne to egipskie rządy w Syrii są możliwe wówczas tylko gdy Syria nie stanowi części albo obszaru wpływów jakiego większego mocarstwa. Reguła ta jest tak samo obowiązująca za Nassera, jak była za Mahomeda Ali. Na szerszym planie zaś jasne jest, iż parcie Rosji na Bliski Wschód jest czynnikiem stałym. Współdziałanie państw zachodnich jest też jedynym skutecznym sposobem powstrzymania imperializmu „dziedziców Bizancjum".

W. A. KOSIANOWSKI-LORENZ

MORSKIE POBOJOWISKA

Blisko ćwierć wieku temu umieściłem na łamach **„Przeglądu Morskiego"**, organu Polskiej Marynarki Wojennej, artykuł pod takim samym tytułem jak niniejszy. Tematem artykułu były rozważania nad niepisanym, lecz przyjętym przez marynarzy różnych krajów, zwyczajem oddawania hołdu poległym towarzyszom broni i okrętom na których (a raczej **z którymi)** polegli. Hołd ten oddaje się zwykle w miejscu, w którym zginął okręt czy statek.

Gdy poruszałem wówczas ten temat Polska nie miała jeszcze żywych tradycji wojenno-morskich i nie było wiele punktów geograficznych na akwenach*) morskich, gdzie ginęliby w bitwach morskich polscy marynarze pod własną, polską banderą. Oczywiście z dumą wspomina się bitwę pod Oliwą z r. 1627, ale to jest właściwie wszystko z zakresu „morskich pobojowisk". Polskie pobojowiska morskie stworzyła dopiero ostatnia wojna światowa.

Na tematy morskie pisywałem jeszcze przed wojną. Przypomnieli to niedawno pisarze morscy w Polsce. Za pośrednictwem Samopomocy Marynarki Wojennej w Londynie, dostarczono tym pisarzom pewne materiały informacyjno - historyczne z czasów wojny i działań polskich okrętów wojennych. Jednym z tych pisarzy jest **Jerzy Pertek**, znany szeroko w Polsce autor dwóch wartościowych prac, które zjednały mu serca wszystkich marynarzy polskich. Młody, energiczny i po benedyktyńsku pracowity pisarz odszukał egzemplarz przedwojennego **„Przeglądu Morskiego"**, zrobił fotostatyczne odbitki mego artykułu pt.: **„Morskie pobojowiska"** i przesłał mi je do Londynu. Jak już wspominałem zastanawiałem się w tym artykule nad koniecznością wprowadzenia w życie zwyczaju oddawania czci poległym w głębinach morskich marynarzom i polskim okrętom. Zwyczaj ten nie powinien być jakimś przypadkowym odruchem dowódcy okrętu wojennego lub kapitana statku polskiego, w chwili gdy okręt lub statek znajduje się akurat nad „mogiłą" polską, lecz winien wynikać z przemyślanego planu, który winien się stać uświęconą tradycją.

Otóż Jerzy Pertek umieścił niedawno w poznańskim **„Głosie Wielkopolskim"** artykuł pod takim tytułem: „Morskie pobojowiska", w którym pisze o grobach żołnierzy w Polsce i o płonących w dniu Święta Zmarłych świeczkach na cmentarzyskach. Pertek pisał, że znicze zapewne płonęły i na grobach polskich, rozsianych z dala od kraju: „od dalekiej Oki po Arnheim i Falaise, od Narviku po Monte Cassino i Tobruk ... aż po skraje Afryki". Zabraknie tych świeczek i westchnień tylko nad podwodnymi mogiłami marynarskimi. A takich morskich mogił polskich jest po tej wojnie wiele i na wszystkich niemal wodach.

Pertek pisze dosłownie: „A więc pod Narwikiem, gdzie zatonęły „Grom" i „Chrobry", a u wybrzeży norweskich — „Jastrząb", pod Helgolanden, gdzie na wieczny spoczynek ułożył się legendarny „Orzeł", na wodach u wybrzeży angielskich, gdzie znajdują się między innymi „Częstochowa" i „Medoc", u wybrzeży Francji, gdzie do ostatniej przystani dobiły „Dragon" i „Modlin", na Morzu Śródziemnym, na którym zatonęły „Kujawiak", „Warszawa", „Puck", — na Atlantyku, gdzie zginął „Zagłoba", u brzegów Islandii, gdzie „Orkanowi" towarzyszą „Wigry", i u wybrzeży Ameryki Południowej, gdzie w „raju U-Bootów" pozostały na zawsze „Rozewie" i „Paderewski".

Akcja taka musiałaby być powierzona jakiejś stałej instytucji np. Lidze Morskiej, która musiałaby mieć gotowe wieńce zaopatrzone w tratwy i wstęgi blaszane z napisami i z nazwami zaginionych okrętów i statków. Wieńce zabierałyby okręty i statki, i w momencie znajdowania się nad domniemanym grobem polskich marynarzy, rzucałyby je przy zachowaniu odpowiedniej ceremonii na fale. Lecz Liga Morska nie istnieje w obecnej Polsce. Nie ma więc komu dopilnować akcji, która by przypominała, nam i światu, o tym, że Polska jest na morzu i że umie walczyć na lądzie, w powietrzu i na wodach...

A jednak naród polski nie zapomniał o marynarzach i ich okrętach, spoczywających w głębinach morskich. Prasa krajowa niejednokrotnie przypomina, że tu czy ówdzie, oddano hołd pamięci okrętu czy statku zatopionego w czasie działań wojennych. Sam Pertek przypomina (w tym samym artykule „Głosu Wielkopolskiego), iż okręt szkolny „Gryf" płynąc w czerwcu ub.r. do Anglii, uczcił pamięć słynnego okrętu podwodnego O.R.P. „Orzeł" w momencie gdy przepływał przez miejsce, w którym „Orzeł" zginął w bojowym patrolu. A nowy kontrtorpedowiec „Wicher", noszący tę samą nazwę, co jego sławny poprzednik, który zginął w 1939 roku przy własnych brzegach — uczcił rocznicę zatonięcia uroczystą zbiórką całej załogi. Wreszcie dla uczczenia pamięci zatopionego w boju pod Narwikiem O.R.P. „Grom" zorganizowano wyprawę jachtów na Morze Północne, gdzie w przypuszczalnym miejscu grobu „Gromu" spuszczono wieńce żałobne, by oddać hołd spoczywającym na dnie morskim marynarzom polskim.

Nie jest rzeczą obojętną, iż marynarze w Polsce pamiętają o swych rodakach, którzy służąc w ostatniej wojnie wiernie swej ojczyźnie, oddali na różnych morzach świata swe życie w obronie wolności. Tym poległym marynarzom należy się pamięć, zarówno od nas, którzy pozostaliśmy na wolnym Zachodzie, od swych towarzyszy broni, z którymi wspólnie służyli pod tą samą banderą w ostatniej wojnie, jak i od tych, którzy rzucają wieńce nad mogiłami morskimi na wielu wodach świata.

*) Akwen — odpowiednik słowa teren na lądzie. W tym wypadku chodzi o obszar wodny na którym toczyła się bitwa lub zatonął okręt.

KOSZTY ODBUDOWY OPERY WARSZAWSKIEJ

Warszawski „Tygodnik Demokratyczny" prostuje szereg błędnych informacji na temat kosztów odbudowy Opery Warszawskiej. Pismo przypomina, że już w nr. 51/52 „zamieściliśmy notatkę pt. „Zamkowa Opera", w której polemizowaliśmy z nieco ‚naciąganymi' argumentami, jakie wysuwają przeciwnicy odbudowy Zamku Warszawskiego. ‚Argumentami' przeciw odbudowie Zamku mają być wysokie rzekomo koszty odbudowy Opery Warszawskiej".

Dnia 7 sierpnia ub. r. — przypomina „Tygodnik Demokratyczny" — ukazał się w „Życiu Warszawy" artykuł pt. „Antyzamek", alarmujący m. in. opinię publiczną, że budowa Teatru Wielkiego pochłonęła dotychczas przeszło 500 milionów złotych, a potrzeba na pewno jeszcze 300 milionów. W dniu 10 grudnia ub. r. „Życie Warszawy" umieściło sprostowanie pt. „Nie 500, lecz 128 milionów". W sprostowaniu tym podano, że zgodnie z prawdą koszta budowy Opery Warszawskiej wyniosły w ciągu lat 1950—1957 łącznie 88 milionów 196 tysięcy złotych, „a w roku 1958 wydana będzie według planu kwota 39 milionów 988 tys. złotych. Daje to sumę dotychczasowych kosztów 128 milionów 184 tys. zł., a nie ponad 500 milionów zł., jak mylnie podano w artykule". Natomiast koszt całości budowy gmachu — stwierdza „Życie Warszawy" w sprostowaniu — której koniec przewiduje się na rok 1962, wynieść ma ponad 500 milionów złotych.

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

NOTATNIK PODRÓŻNY (III)

NA MNIEJ ZNANYCH DROGACH HISZPANII

Po zalanych słońcem wąskich uliczkach schodzimy ku Duero. Fasada pałacu hrabiów Gomara to jedyny niemal, ale świetny, akcent Renesansu w tym romańskim mieście. Odległość kilkuset kroków, po rozgrzanym i nierównym bruku, oddziela bogate, starannie wykalkulowane piękno pałacu od kolegiaty św. Piotra. Romański krużganek jest pusty. Tylko skamieniały tłum ludzi i straszydeł wczesnego średniowiecza dotrzymuje nam towarzystwa. Święty Jerzy zabija smoka a nagie kobiety karmią skrzydlate węże. Głowice kolumn bujnie obrosły rzeźbioną roślinnością. Słońce łagodzi surowość biskupów i powagę aniołów. Reszta chłodu drzemiąca w kamieniu sprzyja wypoczynkowi. Miejsce to, stworzone przed ośmiu wiekami po to, aby służyło rozmyślaniom, wytchnieniu i skupieniu, do dziś nie zatraciło swego spokoju. Korzystamy z „gościnności kamienia" przed dalszą wędrówką w słońcu.

Za rzeką, tuż nad brzegiem, ukryta wśród zieleni ogrodów tkwi dawna świątynia Templariuszy — San Juan de Duero. W opustoszałym wnętrzu umieszczono mozaiki, przeniesione z odkopanych w okolicy rzymskich osiedli, głowice kolumn ze zrujnowanych klasztorów i płyty nagrobne z cmentarzy pogańskich oraz wczesno-chrześcijańskich. Sama budowla tchnie opuszczeniem i dziwnością. Poczwórne kolumny wieńczą głowice ze scenami o charakterze biblijnym lub symbolicznym: „Rzeź niewiniątek" z postaciami matek pełnymi tragicznej ekspresji, „Siedem grzechów głównych"... Krużganek dziedzińca jest odkryty: goła i zbędna kolumnada nie dająca cienia. Kaprys mnichów-rycerzy, czy jedno z tych ambitnych zamierzeń, na którego pełne zrealizowanie zbrakło wytrwałości lub pieniędzy? Kolumnada tym jest dziwaczniejsza, że każdy z narożników wykonano w innym zupełnie stylu architektonicznym. Dwa różne style arabskie podają dłonie różnorodnej, bogatej, późnej romańszczyźnie.

Powrót do miasta jest uciążliwy i długi: zatrzymuje nas fasada kościoła San Domingo, niesłychanie bogata i oryginalnie rozwiązana; dalej, absyda kościoła San Juan de Rabanera. Obok — ciemne i wonne otchłanie winiarń tchnące chłodem i stłumionym gwarem. Niedaleko hotelu, w którym mieszkamy, na szerokiej alei opartej o park miejski, mieści się Muzeum Numantyjskie. W kilku salach zgromadzono tu przedmioty znalezione w czasie odkopywania ruin zburzonego przed dwudziestu wiekami miasta. Obok połamanych szczątków broni, pogruchotanych czaszek — wspaniała kolekcja ceramiki iberyjskiej z jej zdumiewająco nowoczesnymi elementami dekoracyjnymi. Wiele naczyń zarówno kształtem jak i stylem zdobniczym żywo przypomina ceramikę produkowaną przez dzisiejszych artystów z Pablo Picasso na czele. Biją one jednak nowoczesne garncarstwo zarówno śmiałością i świeżością pomysłu, jak wyrafinowaniem i artystyczną dojrzałością.

Wszystko dzisiaj układa się nam na opak. Zaczęliśmy drogę do Calatayud od ... powrotu do Numancji. Wczorajsza wyprawa do ruin rzymskiej rezydencji w Cuevas de Soria, gdzie pastuch i grupa miejscowych myśliwych odgrzebywała nam spod cienkiej warstwy piasku mizaiki pałacowych podłóg — natchnęła mego towarzysza nowym zapałem do archeologii. Teraz więc oglądamy Numancję z zewnątrz. Niejako oczami Rzymian. Ze wzgórz, gdzie kiedyś wznosiły się wieże wartownicze umocnień i fortyfikacji Scypiona, widać ponad ścierniskami, kępami drzew i kamienistym pustkowiem płaskie wzgórze. W szkłach lornetki ruiny stają się wyraźne. Można by stać tu jeszcze długo, słuchając wymowy kamieni i kłócąc się o prawo do wolności i prawo do władania, ale dalsza wędrówka woła nas niecierpliwie. Wracamy więc do Sorii, aby ruszyć na Calatayud.

SORIA — MONASTERO DE PIEDRA

Droga na Almenar, prosta jak strzelił i podobno (jak na Hiszpanię) bardzo dobra, wydaje się nam mało urozmaicona. Wyruszamy więc na Almazan, Moron de Almazan i Monteaguado de los Vicarios. Renesansowe bogactwo w Moron i romańska forteczna powaga w Monteaguado wyrastają nieoczekiwanie z szarzyzny lepianek pnących się wzdłuż krętych uliczek ku szczytom wzgórz. Ale nastrój jest ponury i ciężkie przekleństwa towarzyszą każdemu wybojowi polnej drogi. Wędrujemy w obłoku pyłu niecierpliwie wypatrując jakiejś knajpy przydrożnej. Dopiero wydostawszy się na szosę madrycką warto się otrzepać z kurzu. Przepłukawszy gardło ruszamy szybko, by nadgonić zmarnowany na wertepach czas.

Ale widać nie pisano nam dobrnąć dziś do Calatayud. Już kiedyś, przejeżdżaliśmy tędy w odwrotnym kierunku i kusiło nas, aby zrobić mały odskok do Monasterio de Piedra.Fakt jednak, że Monasterio jest modnym uzdrowiskiem powstrzymał nas wtedy. Teraz krótki namysł w Alhama de Aragon, przy kawie, papierosie i koniaku kończy się odważną rezolucją: — Pal diabli, można przecież zaryzykować spędzenie paru godzin w mieszczańskim raju. Wytrzymaliśmy kiedyś pół dnia w Torremolinos, kiedy indziej dzień w Benidorum — dlaczegoż tu miało by być gorzej? Zresztą w razie czego, można przecież wcale nie zsiadać z motocykla.

Kilkanaście kilometrów bocznej szosy nastraja nas pokojowo: krajobraz piękny i dziki. Wzgórza jakby przecięte piłą obnażają barwne warstwy kolorowych iłów. Tchnie tu wszystko suszą i skwarem. Samochodów na szosie nie widać, więc chyba nie musi ich być zbyt wiele w samym klasztorze. Z dala, po drugiej stronie doliny, widać miasteczko — figlarne i jakby trochę z bajki, bawi się z nami w chowanego: wyskakuje zza drzew, i skał, znika wśród zakrętów. Jest całe z barwnych klocków. Dojazd do klasztoru budzi uśpioną podejrzliwość: wielki i luksusowo wyglądający hotel, dużo kręcącej się służby, kilkadziesiąt samochodów zaparkowanych w cienistej alei wjazdowej.

— No cóż? Obejrzymy ruiny klasztoru i w drogę. Nic tu po nas.

Okazuje się jednak, że dostęp do ruin możliwy jest tylko przez park. Radzi nie radzi ,ruszamy tą okrężną drogą. Wyprzedza nas jakieś angielskie towarzystwo złożone z paru wymalowanych podlotków oraz taty, który robi fotografie i jest pełen dobrej woli. Janusz płoszy się, jakby diabła ujrzał. Ale oto kręte ścieżki wiodą w głąb starodrzewu. Ze spłowiałego krajobrazu wpadamy w głęboki, ciemnozielony i wilgotny cień, gęsto podszyty szelestem płynącej wody. Park jest zbiorowiskiem wodospadów, grot oraz cichych, ciemnych jeziorek śródskalnych. Wrażenie fantastyczności jest tak mocne, że od razu zapomina się o mieszczuchach, turystach i niedalekim hotelu. Zresztą, na wielkiej przestrzeni zarosłej drzewami i krzewami, poprzecinanej skałami i setką kaskad, ludzie gubią się i nikną. Spotyka się ich tylko w miejscach szczególnie malowniczych: w grocie zamkniętej łukiem głównego wodospadu, czy przy źródle z wodą zdrowotną.

Po paru godzinach włóczęgi i znużenia dostajemy się wreszcie do ruin klasztoru. Kamienie, które sprawne dłonie mnichów złożyły w wieku XII, stają się od blasku zachodu różowe i złote. Ciężar i lekkość współzawodniczą ze sobą w Torre del Homenaje i pozostawiają widza w zachwyconym wahaniu. W dół, ku rzece, rozciąga się szeroki zielony widok, zamknięty pasmem gwałtownych wzgórz. Tu można pogodzić się z ludźmi. Spotykamy tych samych co u wejścia Anglików.

— Wiesz, ta mała w rudej bluzce, kiedy z niej oblazła farba, zrobiła się całkiem podobna do człowieka.

Jutro może spotkamy je w którejś z kawiarń Calatayud — ukryte znowu za porcelanowymi maskami lalek. Ale tutaj opadł z nich zły czar konwenensu. Poruszają się naturalnie i z wdziękiem. Są zgrabne i zachwycone. Czyżby rzeczywiście woda z Fuente de la Salud działała uzdrawiająco?

CALATAYUD

Przyjechaliśmy tu z rana, aby po prędkim śniadaniu wyruszyć do odległych o parę kilometrów ruin dawnego miasta ibero-rzymskiego, Bilbilis, w sąsiedztwie którego wódz arabski Ayud-Kalat-Ayub zbudował warowne miasto: dzisiejsza Calatayud. Nieprzystępną i kamienistą górę wieńczą resztki murów. Tu urodził się najgłośniejszy z rzymskich epigramatyków, Martialis — ulubieniec polskich fraszkopisarzy renesansu i baroku. Goła teraz i bezludna góra, była kiedyś ożywionym ośrodkiem starożytnego handlu i rzemiosła. Miasto słynęło z wyrobów żelaznych i złotnictwa. Dziś pustkowie to wydane jest w niepodzielne władanie wiatrom i słońcu. Wśród gruzu, co krok natrafia się na okruchy marmurów i ceramiki. Szczątki czerwonych naczyń rzymskich, starannie polewanych, dekorowanych z precyzją i rzemieślniczym kunsztem ale bez gustu, okruchy naczyń iberyjskich zdobnych rudym deseniem na naturalnym kolorze wypalonej gliny.

Gdzieniegdzie ułamek arabskiego dzbana pyszni się do dziś wytrawną zielenią. Czas zmełł trzy kultury na barwny żwir. Wśród rumowiska mały motyl szuka na próżno choćby skrawka roślinności. Jego barwny, krótki i ruchliwy żywot kontrastuje z trwałością i spokojem głazów, połamanych kolumn, cegły spojonej do dziś cementem czy wapnem z przed dwóch tysięcy lat.

Po powrocie do miasta ani rusz nie można przełknąć obiadu, Antyczny kurz, okraszony słońcem, był aż nadto pożywny. Jakieś lody, „lemon natural" oraz kawa wzmconiona koniakiem... i już trzęsiemy się na poczciwym Matchlessie po wyboistych i krętych uliczkach ku najwyższym częściom miasta, aby wspinaczkę do arabskich obwarowań uczynić możliwie najmniej uciążliwą. Zostawiamy motor na małym placyku przy studni — pod opieką kóz, pastuchów i dzieciarni.

W VIII stuleciu otoczono miasto kilku zamkami rozmieszczonymi na wzgórzach i połączonymi murem, który zamykał i ubezpieczał dzielnice mieszkalne. Wspinamy się po wielkich gładkich głazach ku najlepiej zachowanemu, a zarazem stanowiącemu niegdyś główną fortecę tzw. „Paradę". Zerwał się wiatr: potężnieje, uderza falami gorącego powietrza po spalonej skórze, sypie w oczy piaskiem. Kamienny tors fortecy, niedostępny, groźny — urąga małomieszczańskim cnotom i grzechom, które gnieżdżą się w domkach u jego stóp.

Sam na sam z niebem, wydany na pastwę jego groźnych kaprysów, walczy i przez wieki trwa na opuszczonym przez ludzi stanowisku. W strzelnicach i wyłomach gwiżdże huragan. Nieco karłowatych, iglastych krzewów narasta dziedzińce. Janusz z zawodową ciekawością sprawdza wytrzymałość prymitywnego cementu. — Lepszy niż ten z Bilbilis — powiada krzywiąc się zabawnie, bo mu wiatr nagania pyłu w oczy i w usta. Schodzimy w dół ku miastu, oglądając się co chwila.

— Zauważ, zamki lubią samotność. Gdy wymarło plemię ludzi godnych dotrzymywać im towarzystwa, wolą nie zastępować ich byle kim.

Wiatr w mieście jest mniejszy. Kozy piją wodę u studni, a dzieciarnia poddaje nasz motor starannym oględzinom. Ruszamy na południe. Na wzgórzach świecą szkielety zamku Donny Martiny, Zamku Skalnego, Wieży Zegarowej i Wieży Krwawej. Rzeka Jiloca towarzyszy naszemu pochodowi.

(Dokończenie nastąpi)

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX"

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

F I L M

Gdyby „SAPPHIRE" był jedynie filmem policyjnym — byłby zarazem filmem przeciętnym, nie dorównującym „thrillerom" Hithkocka czy we Francji Clouzota. Byłby nim, mimo doskonałej obsady aktorskiej, sugestywnej kolorowej fotografii a nawet utrzymanej w dobrym tempie, przejrzystej reżyserii **Basila Dearden.** Zaciążyłoby na takim kryminalnym tylko obrazie, umyślne tym razem ubóstwo czy raczej banalność intrygi.

Bo też, prawdę mówiąc, postawione już w pierwszej scenie pytanie: Kto zabił młodą dziewczynę, a potem porzucił jej ciało w zaroślach Hampstead Heath — nie może uchodzić za szczególnie oryginalne. I to nie tylko dla częstych gości sal kinowych i pożeraczy powieści Simenona lub Agaty Christie, ale nawet dla milionów czytelników popołudniowych gazet. W dodatku reżyser zmierza ku rozwiązaniu zagadki najprostszą drogą, każąc swej kamerze — przyznaję, że spostrzegawczej i skoncentrowanej — posuwać się u boku inspektorów Scotland Yardu na tropach osób podejrzanych o tę zbrodnię.

Trzeba zresztą powiedzieć, że prawie do samego końca nie możemy się w naszych podejrzeniach zdecydować. Czy zabójcą pięknej, szczęśliwej, kochającej życie Sapphire Robbins jest jej narzeczony: młody, pewnie zazdrosny, student architektury? Czy jego ojciec, mogący obawiać się, że małżeństwo to zrujnuje wymarzoną karierę syna? Czy może ktoś z nieznanych przyjaciół dziewczyny, która była raczej „peu farouche" — by użyć ludowego wyrażenia francuskiego — i zwłaszcza nie stroniła od kompanii dobrych tancerzy?

I oto na ekranie rozgrywa się krótka scena, która jak pryzmat rozszczepia prosty promień policyjnej zagadki, ukazując ją w nieoczekiwanej zgoła gamie kolorów, a zarazem nadając całemu filmowi zupełnie inną rangę. Nic w tym zdawałoby się dziwnego, że w biurze Scotland Yardu zjawia się brat zamordowanej, lekarz praktykujący w Birmingham. Efekt tej wizyty jest jednak zupełnie zaskakujący: dr Robbins ma twarz koloru czekolady... Wyjaśnienie pada z jego własnych ust: ojciec ich był biały, matka — czarna; nigdy w takich małżeństwach nie wiadomo, za kim pójdzie dziecko. W rodzeństwie Robbinsów brat jest kolorowy, siostra była biała. Nikt z jej angielskich przyjaciół nie podejrzewał nawet, że w żyłach Sapphire płynęła mieszana krew.

Czy jednak naprawdę nikt? Posępny, dziwnie zachowujący się narzeczony (**Paul Massie**) zeznaje, że o tym wiedział. Jego ojciec, niepokojący antykwariusz z Chelsea (**Bernard Miles**) oraz siostra (doskonała, w nerwowej jak zwykle roli, **Yvonne Mitchell**) również podobno wiedzieli. Od jak dawna jednak? Bo jeśli dowiedzieli się bezpośrednio przed tragiczną śmiercią, nota bene spodziewającej się dziecka, dziewczyny...

Elegancki (zbyt może elegancki, jak dla mnie) superintendent policji — którego ze zwykłą mu inteligentną nonszalancją gra **Nigel Patrick** — rekonstruuje obyczajowy i psychologiczny „klimat" w którym żyła rudowłosa piękność o egzotycznym imieniu. Wraz z nim dowiadujemy się, że Sapphire do niedawna jeszcze była „czarna"; że miała wielu czarnych przyjaciół. Bardzo różnych przyjaciół: wytwornego adwokata, którego ojciec, jest dostojnikiem któregoś protestanckich kościołów..., młodego dzikusa-nożownika...

Te sekwencje filmu są niewątpliwie najciekawsze, miejscami zupełnie urzekające. W nich też autor skryptu i reżyser chcieli nam najwięcej powiedzieć. Snując się wraz z detektywami od studenckich klubów kolorowej młodzieży, poprzez nocne, opętane jazzem bary na Shepherdsbush, aż po nigdy nie odnawiane rudery Notting Hillu, których białe „landladies" za drogie pieniądze przyjmują czarnych lokatorów — ulegamy nie tylko gorzkiemu egzotyzmowi tych miejsc. Co ważniejsze, poznajemy ukryte przed objętnymi oczami rysy psychiki ludzi, którzy w tym monstrualnym mieście żyją w gruncie rzeczy tak blisko nas. Widzimy nareszcie nie tylko ich kompleksy, wywołane „ignorującym" stosunkiem Anglików, nie tylko poczucie obyczajowego wyobcowania ze społeczności ludzi białych, ale i z drugiej strony ich pogardę dla współplemieńców usiłujących — jak Sapphire — ukryć swe pochodzenie; ich wreszcie niepodejrzewaną przez nas dumę rasową, która każe czarnemu adwokatowi powiedzieć, że ojciec jego nigdy nie zgodziłby się na jego małżeństwo z mulatką.

Wszystko to pokazane jest rzetelnie i dyskretnie. Miejscami może w sposób nieco uproszczony. Ale czyż stawiając te zagadnienia przed oczami tzw. szerokiej publiczności w kraju gdzie ludzie nie są raczej przyzwyczajeni (przez gazety, powieści, filmy) do scen oblewania murzynów benzyną, gdzie wszystko odbywa się tak chłodno, poprawnie, humanitarnie można było pójść dalej?

Tajemnicy, kto zabił nieszczęsną Sapphire Robbins — oczywiście nie zdradzę.

Zamierzam natomiast, na jakimś ocalałym miejscu, omówić ostatnie osiągnięcia filmu brytyjskiego. Wydaje mi się bowiem, że film ten — zapewne pod obuchem sukcesów telewizji — ruszył z mielizn zawodnej kasowości, tworząc obrazy, którym nie będzie groziła zmora pustych sal.

M. Cybulski

PLAN ZACHODU

(Wydarzenia i uwagi)

PO ZAŁATWIENIU spraw proceduralnych w Genewie, p. Gromyko wysunął wniosek o dopuszczenie do udziału w rozmowach wielkich mocarstw przedstawicieli reżymów komunistycznych w Polsce i w Czechosłowacji. Mocarstwa zachodnie nie zgodziły się na to, w myśl stale podtrzymywanej przez nich tezy, że na podstawie układu w Poczdamie odpowiedzialność za zagadnienia niemieckie spoczywa w ręku wyłącznie czterech wielkich mocarstw. Przedstawiciele innych państw mogą być powołani do współudziału w sprawach bezpośrednio ich dotyczących. Mocarstwa zachodnie argumentowały, że Włochy mają nie mniejsze prawo uczestniczenia w rokowaniach, niż Polska i Czechosłowacja. Dla podkreślenia szacunku dla włoskich ambicji Herter udał się podczas przerwy w rokowaniach na jeden dzień do Rzymu i odbył rozmowy z premierem i ministrem spraw zagranicznych Włoch.

Gromyko nie potraktował sprawy udziału Polski i Czechosłowacji jako warunku prowadzenia dalszych rokowań. Ale również nie wyrzekł się wznowienia tego żądania w przyszłości. Mocarstwa zachodnie obawiają się m.in., że gdy raz odstąpią od zasady odpowiedzialności za sprawę Niemiec tylko „wielkiej czwórki", w końcu trzeba się będzie zgodzić na proponowaną już przez Chruszczowa konferencję „monstre", złożoną z trzydziestu jeden państw. Jugosławia już teraz dopomina się o zaproszenie jej, jako przedstawicielki państw nie należących do żadnego bloku.

Następnie Herter przedstawił plan rozwiązania zagadnienia niemieckiego, opracowany przez grupę rzeczoznawców, złożoną z przedstawicieli Ameryki, W. Brytanii, Francji i Niemiec Zachodnich. Na Zachodzie toczyła się dość długa dyskusja, czy wystąpić z własnymi propozycjami, czy też ograniczyć się do odrzucenia sowieckich. Tę drugą postawę krytykowała prasa brytyjska, jako „negatywną". Ponieważ Rosja przedstawiła swój projekt traktatu pokojowego z Niemcami — z każdą częścią Niemiec osobno — sądzono, że Zachód wystąpi z własnym projektem traktatu pokojowego. A taki projekt, jak pisaliśmy na łamach „*O. B.*", wymagałby wyraźnego zajęcia stanowiska przez Zachód i rząd w Bonn w sprawie granicy polsko-niemieckiej.

Plan przedstawiony przez Hertera jest jednak tylko planem zjednoczenia Niemiec z dołączeniem propozycji dotyczących strefy kontrolowanych zbrojeń. Plan kończy się na tym punkcie, że gdy zostanie dokonane zjednoczenie Niemiec i wyłoniony rząd całych Niemiec, rząd ten będzie mógł, czy nawet będzie musiał, podpisać traktat pokojowy. Jaki zaś ma być ten traktat, plan nie wspomina ani słowa. W ten sposób zagadnienie granic Niemiec na Wschodzie zostało w propozycjach zachodnich ominięte.

Plan zachodni dzieli się na cztery stadia. W pierwszym stadium Zachód proponuje zjednoczenie Berlina — Zachodniego i Wschodniego. Berlin — głosi odnośny paragraf — jest jednym miastem i należy do całych Niemiec. Zjednoczenie obu części miasta winno być dokonane w drodze wolnych wyborów pod nadzorem czterech mocarstw okupacyjnych lub ONZ. Wolność i niepodzielność Berlina oraz swoboda dostępu do niego od strony zachodniej, winny być zagwarantowane przez cztery mocarstwa okupacyjne. W ten sposób Berlin zostanie „przechowany" jako przyszła stolica zjednoczonych Niemiec.

Stadium drugie zajmuje się stopniowym zjednoczeniem Niemiec, które ma być dokonane w ciągu dwu i pół lat. Zachód cofa się z zajmowanego dawniej stanowiska, że tylko rząd w Bonn reprezentuje interesy całego narodu niemieckiego. Zachód nie nalega już na natychmiastowe wolne wybory. Projekt zachodni przewiduje utworzenie Komisji Mieszanej z 25 przedstawicieli Niemiec Zachodnich oraz 10 z Niemiec Wschodnich, czyli w stosunku 5 do 2, chociaż stosunek liczby ludności Niemiec Zachodnich do Wschodnich jest 3 do 1. Członkowie komisji mają być mianowani przez swe rządy. Komisja ta będzie miała za zadanie opracować projekt ordynacji wyborczej dla całych Niemiec. Decyzje komisji mają być pobierane większością trzech czwartych głosów. Warto zanotować, że plan zachodni, gdy mowa jest o Niemczech Wschodnich, systematycznie używa wyrażenia „tak zwana Niemiecka Republika Ludowa".

Stadium trzecie przewiduje, że po dwu i pół latach zostaną przeprowadzone wolne wybory w całych Niemczech. Z wyborów tych ma wyłonić się zgromadzenie ustawodawcze, które opracuje konstytucję dla całych, zjednoczonych Niemiec. Rząd, który zostanie utworzony na mocy tej nowej konstytucji, będzie uprawniony do zawarcia traktatu pokojowego. Zawarcie traktatu pokojowego jest w planie zachodnim uważane za stadium czwarte i końcowe, załatwiające zagadnienie niemieckie.

Powyższy plan Zachodu zawiera kilka ustępstw na rzecz żądań sowieckich. Wysuwając projekt stworzenia komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli obu części Niemiec, Zachód częściowo przyjmuje tezę sowiecką, iż Niemcy sami powinni rozmawiać między sobą o zjednoczeniu. Ponadto Zachód zrzekł się przeprowadzenia natychmiastowych wolnych wyborów w całych Niemczech. Nie wyrzekł się ich jednak całkowicie, lecz przesunął jedynie na koniec procesu jednoczenia Niemiec. Zachód w dalszym ciągu nie zamierza uznać komunistycznego reżymu Niemiec Wschodnich. Wreszcie, co najważniejsze, Zachód stawia zagadnienie niemieckie jako całość, podczas gdy Rosja domaga się załatwienia tylko paru zagadnień szczegółowych.

Jedenaście lat temu stanowiska Zachodu i Rosji były odwrotne. W nocie sowieckiej, z lipca 1948 roku, w początkach blokady Berlina, figurowała teza: „układ dotyczący administracji Berlina przez cztery mocarstwa jest nieoddzielną częścią składową układu czterech mocarstw o administracji całymi Niemcami".

Zmiany w sytuacji międzynarodowej powodują jednak zmiany stanowisk. Dziś władcy Kremla twierdzą, że istnieją dwa państwa niemieckie, że jest to realny fakt i że Zachód powinien z tym się pogodzić. Teza ta przemawia do psychiki brytyjskiej, która skłonna jest uważać uznanie jakiegoś zjawiska za rzeczywiste z pogodzeniem się z nim. Naprawdę jednak uznanie jakiegoś faktu za realny wcale nie wymaga wyrażenia nań swej zgody. Przecież walka polityczna czy wojskowa, prowadzona jest zawsze przeciw faktom rzeczywistym, a nie urojonym. Ameryka nie zaprzeczała rzeczywistości przewrotu bolszewickiego w Rosji, jednak przez 16 lat nie uznawała rządu komunistycznego i nie utrzymywała z nim stosunków dyplomatycznych. Chodziło wtedy o przewrót wewnętrzny. Reżym komunistyczny w Niemczech Wschodnich jest natomiast narzucony i kraj pozostaje faktycznie okupowany przez Armię Czerwoną. To nie jest państwo z prawdziwego zdarzenia.

Chruszczow powiedział, że projekt zachodni „wzbudził gorzki smak w jego ustach". Zrywać rokowań jednak nie chce, bo zamknąłby wtedy drogę do spotkania „na szczycie". W Genewie rozeszła się pogłoska, że Zachód jest gotów odstąpić od zasady łącznego traktowania zagadnień niemieckich i zacząć rozmawiać o Berlinie jako o sprawie wyodrębnionej. Taktycznie Zachód ma sytuację ułatwioną, gdyż w jego planie sprawa Berlina jest postawiona na pierwszym miejscu. Można więc zacząć rozmawiać o punkcie pierwszym, odkładając dalsze na później.

Rokowania dyplomatyczne są w naszych czasach ściśle powiązane z koncepcjami i zamysłami strategicznymi. Londyński „*Times*" słusznie postąpił, poświęcając artykuł wstępny omówieniu obecnych amerykańskich ocen sytuacji wojskowej. W skrócie ocena ta jest taka, że Ameryka ma dziś przewagę nad Rosją. Rosja bowiem, wedle danych wywiadu amerykańskiego, nie posiada jeszcze pocisków międzykontynentalnych, gotowych już do użytku operacyjnego. Głównym środkiem „transportu" broni atomowej pozostają samoloty, a w tym zakresie Ameryka jest zdecydowanie silniejsza od Rosji. Za parę lat sytuacja może się zmienić na gorsze. Jeśli więc robić rozgrywkę z Rosją, trzeba ją zrobić teraz. Wobec tego polityka amerykańska powinna być twarda i nieustępliwa.

Powyższe rozumowania mogą teraz wzmocnić dane spisu ludności w Rosji. Z faktu, że w Rosji jest dwadzieścia milionów więcej kobiet, niż mężczyzn, i to kobiet przeważnie starych, wynika, że ma ona mało młodych mężczyzn. Wskutek tego nawet dotychczasowe zachodnie oceny o przewadze ludzkiej masy sowieckiej w wojnie konwencjonalnej powinny być zrewidowane w dół.

S. K.

P O K R Z Y W Y
NOWY NUMER!
Bogato ilustrowane
Cena egz. 1/6 lub 30 centów
Odra Press — 169, Battersea Ch. Rd.
Londyn, S. W. 11.

76. ROCZNICA ZGONU CYPRIANA NORWIDA

W roku 1883 dnia 23 maja pożegnał się z tym światem w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu wielki poeta i myśliciel polski *Cyprian Norwid.* — W dniu 18 maja ub. roku uczciliśmy 75-lecie Jego zgonu. Pragniemy pamięć Jego utrwalić w sercach polskich, gromadząc się w rocznicę Jego śmierci na nabożeństwo żałobne w Zakładzie św. Kazimierza.

Uprzejmie zapraszam Rodaków na tegoroczną Mszę świętą za ś. p. Cypriana Norwida, którą odprawi Ksiądz Mgr. Grzesiek, wice-rektor Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu, w kaplicy Zakładu św. Kazimierza przy 119, rue du Chevaleret, Paryż 13 —

w niedzielę, 24-go maja o godz. 10 rano; kazanie okolicznościowe wygłosi Ks. Stawarski, kapelan Zakładu.

Stefan Zamoyski
Prezes Komitetu
Uczczenia Cypriana Norwida

KRONIKA TYGODNIA

13 maja

Pierwsza rocznica objęcia władzy przez gen. de Gaulle odbyła się spokojnie zarówno w Algerii jak i w Paryżu. Uroczystości oficjalne bojkotowali jedynie skrajni ekstremiści francuscy w Algerii.

W 3 katastrofach lotniczych w USA zginęło 36 osób.

W Argentynie aresztowano 20 oficerów-spadochroniarzy pod zarzutem organizowania spisku przeciwko rządowi.

14 maja

Na konferencji ministrów spraw zagr. w Genewie amerykański sekretarz stanu Herter przedstawił 4-etapowy plan zjednoczenia Niemiec i bezpieczeństwa Europy.

Rosja Sow. ostrzegła Grecję, iż w razie wojny zaistnieć może konieczność odwetu atomowego, który zniszczyć może wszystkie skarby materialne i duchowe kraju. Nota sowiecka jest reakcją udzielenia przez Grecję zgody na budowę baz atomowych dla NATO.

Rząd węgierski nakazał opuścić stolicę Węgier w ciągu tygodnia pierwszemu sekretarzowi legacji brytyjskiej.

15 maja

W stanie zdrowia b. amerykańskiego sekretarza stanu Dullesa nastąpiło dalsze pogorszenie.

Na konferencji min. spraw zagr. w Genewie sowiecki min. spr. zagr. Gromyko żądał przyjęcia sowieckiego planu w sprawie Berlina zach. i Niemiec, a m. in. podpisania traktatu pokojowego z Niemcami wsch. i zach., co byłoby oficjalnym uznaniem rządu komunistycznego w Niemczech wsch.

16 maja

Odpowiadając na noty angielską i amerykańską Chruszczow domaga się, by projektowany zakaz doświadczeń atomowych był całkowity a nie ograniczony do wybuchów w atmosferze.

W innym wystąpieniu Chruszczow wypowiedział się przeciw zachodnim propozycjom Zachodu w sprawie Berlina zach. i Niemiec.

W wypadku samochodowym zginął w Manchester (Anglia) dr Paweł Czajkowski. W momencie katastrofy samochód prowadziła jego żona Luba Czajkowska, której stan jest poważny (pęknięcie czaszki, złamanie żeber i nogi). Dr Czajkowski był polskim lekarzem.

17 maja

Za zgodą rządu austriackiego odbył się w Wiedniu zjazd uchodźców niemieckich z Sudetów, mieszkających obecnie w Niemczech zach. Przemawiali członkowie rządu austriackiego, m.in. kanclerz dr Raab, który podkreślił wprawdzie, że uchodźcy nie myślą o odwecie, niemniej nie są w stanie wykreślić z pamięci tęsknoty za dawnymi ziemiami".

18 maja

W Egipcie wstrzymana została niespodziewanie gwałtowna kampania przeciwko premierowi rządu irackiego gen. Kassemowi.

W czasie Zielonych Świąt 7 katedr katolickich w Londynie, Utrechcie, w Belgii, Strasburgu, Berlinie, Wiedniu i w Wenecji połączonych było przez radio z Watykanem, skąd Ojciec Święty wygłosił kazanie, w którym mówił o katolikach uciskanych na Węgrzech i w Chinach komunistycznych.

Niedaleko Lizbony nad rzeką Tagus odsłonięty został pomnik Chrystusa z białego kamienia, wysokości 75 m.

W meczu tenisowym o puchar Davisa Brazylia pokonała w Warszawie Polskę 3 : 2.

19 maja

Amerykański departament stanu ogłosił, iż b. sekretarz stanu Dulles słabnie coraz bardziej. W dniu wczorajszym odwiedził go prez. Eisenhower.

Po 2-miesięcznym kryzysie powstał w Holandii nowy rząd, na czele którego stanął prof. de Quay z Katolickiej Partii Ludowej.

REŻYMOWCY NIE MOGĄ SIĘ OBEJŚĆ BEZ ASYSTY MILICJI

Dwutygodnik warszawski „Prawo i Życie" zajął się w numerze z dnia 19 kwietnia br. problemem nadużywania asysty milicyjnej przez różnych urzędników administracji reżymowej. Urzędnicy — stwierdza pismo — zwłaszcza administracji terenowej, nie mogą się obejść bez milicji podczas pełnienia różnych czynności urzędowych, w szczególności zaś przy egzekwowaniu decyzji władz kwaterunkowych i władz finansowych. W obszernym artykule, zatytułowanym „Kozioł ofiarny", wspomniany wyżej dwutygodnik pisze m. in.:

„Trudno sobie wyobrazić w naszych warunkach czynność bardziej drastyczną niż wykonywanie eksmisji mieszkaniowej. Należy więc chyba wymagać, aby decyzje eksmisyjne były należycie przemyślane, a ich wykonanie dokładnie przygotowane, zwłaszcza, że na szalę rzuca się nie tylko autorytet władzy kwaterunkowej, ale i tak bardzo potrzebny autorytet milicji, która przy czynnościach eksmisyjnych asystuje.

Wydziały kwaterunkowe — pisze dalej „Prawo i Życie" — nadużywają swoich uprawnień, żądając asysty milicyjnej w przypadkach, gdy „nikt nie zamierza nawet stawiać oporu". Zwyczaje „używania milicji przy każdej nadarzającej się okazji i bez okazji, właściwe są zresztą nie tylko organom kwaterunkowym". Głównym powodem jest „nadmierna ostrożność urzędników", a w szczególności „ich niepewność, lęk przed niepopularną czynnością, niechęć do działania na własny rachunek, dążenie, by wypchnąć na plan pierwszy człowieka w mundurze i ukryć się po trosze za jego plecami. To on, umundurowany milicjant, symbolizuje przymus, on skupi na sobie niezadowolenie, on „świeci oczami" wobec obywatela za błędy władzy, której decyzje musi wykonać... Są urzędnicy, którzy chodzą zawsze z asystą „na wszelki wypadek", nie zadawszy sobie nawet trudu, by sprawę przedtem zbadać na miejscu".

„Częste — kończy „Prawo i Życie" — wypadki stawiania czynnego oporu funkcjonariusom MO przez eksmitowanych stają się przedmiotem procesów karnych, które niejednokrotnie kończą się wyrokami uniewinniającymi, gdyż okazuje się, że opierający się lokator wykonywał obronę konieczną przeciwko bezpośredniemu bezprawnemu zamachowi — t zn. czynnościom milicjanta wykonującego bezprawną decyzję władzy kwaterunkowej". (FEP)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niem czech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.